



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 8 czerwca 1957 r.

NR. 23 (779)

PIASECKI — ZAUSZNIK SIEROWA

JEDNYM z najbardziej znamienitych objawów, oświeclających mroki zagadkowej rzeczywistości w Polsce, jest działalność t. zw. Pax'u i Bolesława Piaseckiego, przywódcy pseudo-katolików, współpracującego z komunizmem.

Mimo, że cała opinia polska wypowiedziała się zdecydowanie przeciw robocie Piaseckiego, mimo że potępił go nawet niekatolicki zwolennik przewrotu październikowego, mimo że zaważyła się gruntownie koncepcja Piaseckiego zachowania w Polsce dzisiejszej — jedynie koncesjonowanego przez Kreml pseudo-katolicyzmu, z Piaseckim jako czynnikiem nadrzędnym na czele, mimo że wielu jego zwolenników opuściło go po październiku — Pax istnieje nadal, pisma przez niego wydawane „Kierunki”, „Słowo Powszechne” i inne tygodniki ukazują się bez przeszkód, cały dziwny uprzywilejowany w systemie komunistycznym prywatny koncern handlowo-finance-sprytnego Führera, ongiś ONR Falangi a dziś grupy „Pax'u”, spokojnie prosperuje nadal. Co więcej Piaseckiemu udało się zapewnić luki powstałe w szeregach swoich współpracowników nazwiskami byłych i aktualnych „emigrantów”, jak Mackiewicz, Wańkowicz, Radziwiłłowski.

Władza komunistyczna w Polsce nie ośmieliła się bowiem wystąpić zdecydowanie przeciw przywilejom Piaseckiego. Nie uczyniła tego zwłaszcza nowe kierownictwo Polskiej Partii Komunistycznej z W. Gomułką na czele. Niektórzy sądzą, że dzieje się tak dlatego, iż stanowisko Gomułki w stosunku do Kościoła nie jest szczere i że chce on zachować sobie Piaseckiego w roli narzędzia nacisku na hierarchię biskupią. Być może. Wydaje się jednak, że przyczyną dziwnej obojętności Gomułki i przyjaciół w stosunku do Piaseckiego są zbyt potężne wpływy i siły, które stoją za Piaseckim, nadal rozciągają nad nim protektorat i go chronią.

Łatwo się domyśleć, jaki to jest protektorat, który czyni Piaseckiego nienaruszalnym. Wystarczy sięgnąć do genezy jego kariery w systemie komunistycznym. Rozpoczęła się ona od podejrzanego wypuszczenia go z więzienia NKWD, poprzedzonego rozmowami Piaseckiego z następcą Berii — Sierowem. Wówczas prawdopodobnie zawarty został pakt Piasecki-Sierowa, a raczej Piasecki oddał się do niewolniczej dyspozycji istotnego wielkorządcy dzisiejszej Rosji sow. — Sierowa, z którym nawet Chruszczow, a co dopiero Gomułka, liczyć się musi. Tylko taką opieką tłumaczyć sobie można bezkarność Piaseckiego oraz jego zuchwałość, wyzywające zachowanie się nawet w stosunku do Gomułki.

Jak wiadomo, w przededniu październikowego plenum Partii Komunistycznej, na którym grupa stalinowców została odsunięta od władzy, Piasecki ogłosił w „Słowie Powszechnym” (dnia 16. 10. 56) głośny artykuł p.t.: „Instytut Państwowy”, w którym stanął w obronie minionego okresu biurokratycznego i w imię „racji stanu” przestrzegł przed jakimikolwiek zmianami w systemie politycznym Polski. Powołując się na „odpowiedzialność państwową” nawoływał do niezakłócania świadomości narodowej (?) i ostrzegał przed rozpoczęciem budowy socjalizmu (czytaj komunizmu) „od początku”, wywołując że „rola nasza w świecie jest funkcją znaczenia w obozie państw socjalistycznych”. Występował dalej przeciw „anarchii” intelektualnej w Polsce oraz „lukuśsowi nieodpowiedzialnej dyskusji” i groził koniecznością „brutalnego realizowania racji stanu w okolicznościach podobnych do ogłoszenia stanu wyjątkowego.”

Na te pogroźki, zapowiadające niedwuznacznie wznowienie terrorku i nawet interwencje sowiecką w Polsce, opinia w Polsce zareagowała ostro. Posypały się protesty, oświad-

czenia i wystąpienia różnych działaczy z Paxu. Zdawało się że kariera Piaseckiego jest skończona. Wrażenie to jednak było mylne. Objawy powszechnego sprzeciwu nie zachwiały w niczym roli Piaseckiego, jako agenta Sierowa, człowieka, który nie ma już wiary w naród polski i jego rację stanu rozumie jako zupełną uległość wobec Moskwy i komunizmu.

Piasecki nie tylko nie przestrząsł się masowych protestów, lecz z całą wyzywającą zuchwałością ogłosił je w swoim dwumiesięczniku „Życie i Myśl” (nr. 4—5 1956) nie sobie nie robiąc z opinii całej myślicy i katolickiej Polski.

Krótko potem nastąpiło tajemnicze porwanie syna Piaseckiego. Sprawców nie wykryto. Opinia gubiła się w różnych domysłach, kto mógł dokonać tego czynu na Bogu ducha winnym chłopcu. W Kraju jednak rozpowszechniony jest pogląd, że sprawcami mogli być tylko ci, którym zależało na dalszym szantażowaniu Piaseckiego, na dalszym trzymaniu go w garści i zmuszaniu do odgrywania tej haniebnej roli, którą w Polsce komunistycznej pełni. Młody Piasecki jest zapewne zakładnikiem w ręku tych, którzy ojca jego wypuścili po wojnie z więzienia NKWD.

Dramatyczne porwanie syna Piaseckiego, ucznia gimnazjalnego, skłoniło jednak niemal wszystkich do wstrzymania dalszych polemik z Piaseckim. Uszanowano oczywiście tragedię rodzinna. Tę delikatność uczuć postawili wszakże Piasecki wykorzystując dla swoich egoistycznych celów osobistych i podejrzanym celów politycznych. Niedawno w „Kierunkach” i w „Słowie Powszechnym” ukazał się artykuł zausznika Piaseckiego Jerzego Hagmajera, który wystąpił z podłą insynuacją, że „moralnymi” sprawcami porwania syna Piaseckiego byli ci wszyscy, którzy poddali krytyce działalność Paxu. „To niesłychane oskarżenie — jak pisał Turowicz w „Tygodniku Powszechnym” — zmieniło całkowicie sytuację”. Milczenie dookoła Piaseckiego zostało przerwane. Opinia publiczna, bezczelnie przez niego sprowokowana, znowu zareagowała ostro i bez litości.

Tym bardziej, że sam Piasecki wystąpił po raz drugi z prowokującym artykułem, stawiającym w jeszcze jaskrawszej i brutalniejszej formie tezy, wyłożone przez niego w październiku 1956. W obszernym wywodzie ogłoszonym w „Kierunkach” p.n.: „O socjalistycznym zaangażowaniu narodu” Piasecki wystąpił nie tylko jako zwolennik służalczego wasalstwa Polski w stosunku do Moskwy, lecz i utrzymania ustroju komunistycznego w Polsce, w jego najbardziej rażących formach.

Służalstwo Piaseckiego wobec Moskwy a jednocześnie niechęć do osób, które stoją dziś na czele Partii Komunistycznej w Polsce poszły tak daleko że nie cofną się on np. w toku swych wywodów przed denuncjatorską uwagą n.t. stosunków zadzierzgniętych między Warszawą a Belgradem i Pekinem:

„Należy zdecydowanie zdecydować taki rodzaj komentarza do rozwoju tych stosunków, który przedstawia je jako przeciwwagę dla naszego sojuszu ze Związkiem Radzieckim”.

Piasecki wystąpił dalej w roli ortodoksyjnego komunisty, zaniepokojonego odchyleniami, które jakoby następują w Polsce pod rządami Gomułki. Charakterystyczne były choćby takie sformułowania Piaseckiego:

„Socjalistyczna myśl społeczna nie może się stawać eklektyczna, kolekcjonerska... Jest niszczeniem socjalizmu wytwarzanie takiej atmosfery intelektualnej i moralnej, która faktycznie uniemożliwia obywatelowi ideologiczne zaangażowanie się po stronie socjalizmu...”

„W warunkach polskich nie można nigdy przeciwstawiać zasady demokracji

zacji zasadzie silnej władzy. Błąd ten towarzyszył niestety wielkim osiągnięciom październikowym”.

Najbardziej wszakże znamienym w tym niesamowitym wystąpieniu jest ton w jakim Piasecki przemawia. Uważa się on nie tylko za nadkomunistę i nad-Gomułkę, ale w ogóle za naczelnego mentora Polski, za wyrocznie zarówno w sprawach doktryny komunistycznej, jak i dogmatów wiary katolickiej...

Co upoważnia Piaseckiego do przemawiania w ten sposób? Kto mu udzielił takiego mandatu? Odpowiedź może być tylko jedna: Piasecki swym drugim artykułem zdemaskował się ostatecznie jako agent Moskwy i Sierowa, albowiem artykuł o „Socjalistycznym zaangażowaniu narodu” mógł napisać tylko agent.

Turowicz w „Tygodniku Powszechnym” zakończył swój artykuł taką uwagą:

„Piasecki oskarża całe społeczeństwo polskie. Z jego wypowiedzi przebiega — niesformułowana nigdzie teza — że reformy październikowe są czymś przejściowym, które nie wytrzymają próby życia...”

Z tego trzeba sobie istotnie wyrazić zdawać sprawę. Tak widocznie myślał w Moskwie. Tak posłusznie pisze Piasecki. Do spraw przez niego poruszonych jeszcze powrócimy.

R. P.

P.S. W warszawskich „Kierunkach” w tym samym numerze, w którym ukazał się artykuł B. Piaseckiego „Socjalistycznym zaangażowaniu narodu”, Stanisław Mackiewicz ogłosił „osobistą” notatkę, w której stwierdza, że wystąpienie Piaseckiego „zarówno w treści, jak w sposobie argumentacji jest mi obce i niezrozumiałe, aczkolwiek popieram (!) politykę zagraniczną Polski obecnej, natomiast nie podzielałem i nie podzielam zaangażowania się Polski w socjalizm”.

700-LECIE

ZGONU ŚW. JACKA ODROWĄŻA

W głównej siedzibie zakonu Dominikanów w Rzymie, w kościele Santa Maria sopra Minerva, odbył się uroczystości w związku z 700 rocznicą zgonu św. Jacka Odrowąża, Polaka i Dominikanina. W przepełnionej świątyni i wobec licznych Polaków wieczorną mszę św. celebrował ks. biskup Klepacz. Kazanie po włosku wygłosił ks. arcybiskup Gawlina, poczem J. Em. Ks. Prymas Wyszyński udzielił wiernym błogosławieństwa.

Zjazd Rektorów Polskich Misji Katolickich

Dnia 20 maja odbył się w klasztorze Siostr Nazaretanek w Rzymie zjazd Rektorów Misji polskich z Europy, którzy złożyli ks. Kardynałowi Prymasowi hold i zdali sprawozdanie ze swoich prac. Ks. Arcybiskup Gawlina przedstawił Eminencji księża: Infulata Michałskiego (W. Brytania), prałatów: Kwaśnego (Francja), Lubowieckiego (Niemcy), Stanisławskiego (Anglia i Walia), Bombasa (Szkocja), — kanonika Chmielewskiego (Szwecja), O. Kubsza, OMI (Belgia), i O. Dąbka OFM (Holandia).

Po sprawozdaniach księży Rektorów, Jego Eminencja wyraził uznanie dla pracy duszpasterskiej za granicą i nakreślił obraz rzeczywistości w Kraju pod względem duszpasterskim, społecznym i kulturalnym. Ksiądz Prymas nawoływał emigrację do modlitwy i do zjednoczenia wszystkich sił religijnych pod kierownictwem ks. Arcybiskupa Gawliny, członka Episkopatu polskiego. Błogosławieństwo udzielone wspólnie przez ks. Kardynała Prymasa i ks. Arcybiskupa zakończyło czterogodzinna konferencję, w której po części brali udział również księża biskupi Klepacz, Choromański i Baraniak.

Po południu odbyła się w kościele św. Stanisława Godzina św., na którą przybyło około 150 księży i kleryków polskich. Obecni byli również ks. biskup Baraniak, księża rektorzy zagraniczni i ks. prałat dr. Padacz. (IC).

Z ŻYCIA POLAKÓW W HISZPANII



Jak corocznie Polonia madrycka uczciła święto 3 Maja wspólną mszą św., która odprawił ks. Marian Walorek. Po mszy św. poseł R.P. w Madrycie min. Potocki, podejmował rodaków lampką wina, a wieczorem staraniem Koła SPK odbył się w Colegio Santiago Apostol wieczerz autorski Józefa Łobodowskiego. Poeta recytował wiersze poświęcone głównie tematyce narodowej.

W czasie przyjęcia min. Potocki udekorował ks. dr Mariana Walorka Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, który został przyznany księdzu Walorkowi

przez gen. W. Andersa za zasługi w czasie ostatniej wojny. Zebraniem Polakom miało niespodziankę sprawili studenci uniwersytetu madryckiego. Z okazji święta narodowego złożyła życzenia min. Potockiemu delegacja Tuna Uniwersytaria*) w swoich charakterystycznych galowych strojach. Uświetniła ona polskie zebranie hiszpańskimi melodiami.

*)TUNA — zespół muzyczny hiszpańskich studentów, grających na gitarach, banduriach, mandolinach i bębnie.

Przemówienie Ks. Prymasa do Polaków w Rzymie

Podczas spotkania z Polakami zamieszkałymi w Rzymie w dniu 18 maja J. E. Ks. Prymas wygłosił do tłumnie zebranych rodaków przemówienie, którego streszczenie i fragmenty podajemy poniżej:

„Ucznia moje — mówił Ks. Prymas — dziś ku Matce naszej — Kościołowi — który jak Matka najczulsza ogarnia nas wszystkich. Czuję się dzisiaj zmocniony, czuję, że jestem dzisiaj bardziej w ramionach Matki radującej się. Nie myślę, że czuję się gorzej dawniej, gdy dobra Matka — Kościół wymagała od syna swego świadectwa prawdy. I jestem w rozterce. Co było większe, czy to, co dawniej: więzienie, czy to, co dziś. Sąd o tym do Boga należy.”

Przed kilku dniami otrzymałem od rodziny Ledóchowskich przepiękny krzyż biskupi, który nosił wielki mój Poprzednik na stolicy Prymasów, Ks. Kardynał Mieczysław Ledóchowski. Krzyż ten jest znamiem tej linii działania wielkich Arcypasterzy XIX wieku. Bardzo często już dawniej stawiano moje nazwisko obok Ledóchowskiego. Przedtem było to tylko zachęta dla mnie. Dziś już mam do tego prawo. Bóg dał bowiem łaskę, że zostałem zaszczycony zasługą cierpienia. Z nadmiaru dobroci Swojej udzielił Pan wszystkim Swoich łask, potęgę ufności, pragnienia i nie zna granic tej Swojej dobroci.

Choć Kościół Boży dziś w Polsce jest w nieco lepszych warunkach, zapewniam was, że — jakkolwiek byłaby sytuacja — jestem gotowy na wszystko. Wszystko bowiem jest miłosnym darem Boga, a co jest miłością jest łaską. Gdy otrzymałem nominację na Kardynała, nie mogłem przybyć. Pozostało mi jedno, proszę Ojca św. by mnie zwolnił na razie od obowiązku przyjazdu do Rzymu. Otrzymałem wtedy list, który był dla mnie pociechą w doświadczeniu, list, zawierający prorocze słowa: Papiież jest przekonany, iż przyjdzie czas, gdy włoży mi sam Kapelusz Kardynalski na głowę. To było dla mnie rozkazem, podjętą, by współdziałać z tą zapowiedzią Ojca św. jako wierny sługa Kościoła także w cierpieniu, by okazywać potęgę i moc Kościoła.

Towarzyszyły i towarzyszą modły całego świata: Liga Katolicka w Holandii wzywa wiernych katolików do modlitwy za Prymasa Polski. Biskupi Meksyku nakazują modły za Polskę i jej Prymasa. Nawet niekatolicy modlą się za Ojczyznę naszą. To wszystko sprawiło, że poczułem się mocno osadzony w Kościele, że w łos z głowy mi nie spadnie. Cały świat modlił się i modli. Bóg widząc uległ tym modłom i dał się ubłagać. W ubiegłym roku przez marzec, kwiecień, maj, małe dzieci w Polsce z przedszkoli, pielgrzymowały na Jasną Górę i modliły się gorąco. Te serca dziecięce wzruszyły najlepsze serce Matki Bożej i Jej Bożej Dziećmi. Ona Królowa Polski pociągnęła w ubiegłym roku półtora miliona ludzi ku sobie. Stał ten lud wokół Jasnej Góry i modlił się, modlił się sercem, u-

czuciem: prosił i wyprosił. Wyprosił cud. To był wielki cud narodu wierzącego, to był cud modlitwy, to była siła narodu. Mój naród polski w tej chwili ufa siłę Bożej, ogląda się jedynie na Boga i na tych, którzy mu Boga przypominają i wierzy, że nadejdzie dzień zwycięstwa.

„Kardynałem Polonii rzymskiej — która przybyła tu, by radować się razem z otrzymaniem przeze mnie Kapelusza Kardynalskiego. To nie ja go otrzymałem! Otrzymała go Polska, „Polonia semper fidelis”. Ona to sobie wysłużyła. Ona przez to doznała wzmocnienia. Kapelusz Kardynalski to order na piersiach wierzącej Polski.

Gdy wyjeżdżałem z Warszawy na dworcze żegnały mnie również i dzieci: „Pozdrów Ojca św. — wołały — no i wracaj”. Moje miejsce jest tam — tam służy Bogu i Kościołowi, jak umiem. Tam jesteśmy w okresie wielkiej pracy, trudnej, mozolnej pracy duchowej, bo ta — uważamy — jest obecnie najważniejszą — pracą nad wypełnieniem Słubów Jasnogórskich. Odbywały się w kraju w dniu 5 maja liczne nabożeństwa, procesje, ślubowania poszczególnych stanów według obszernego i szczegółowego programu.

Po wypełnieniu tych Słubowań, po 5 maja, ze spokojem wsiadłem w pociąg, aby złożyć meldunek Ojcu św. o wszystkim. Mam jeszcze ogrom pracy przy gotowawczej do Millenium, mamy przed sobą wielką Nowennę — 9 lat szczegółowego programu. W każdym roku będziemy pracowali nad wykonaniem jednego z hasł Słubowania, aby jak najlepiej przygotować naród do Tysiąclecia.

Pragniemy, aby cała Polska wzięła udział w tym przygotowaniu i ta w Kraju i ta w rozproszeniu na emigracji. Pragniemy, aby emigracja była zespoloną z Krajem, by przygotowała się tak samo do Millenium. Wszyscy bowiem mamy jedno zadanie i jeden obowiązek. Będziemy więc prowadzili tę pracę i doczekamy się tego dnia, gdy Polska Katolicka przekroczy zwycięskim krokiem próg Tysiąclecia. (IC)

*) Kardynał Ledóchowski, arcybiskup poznański i gnieźnieński aresztowany i uwięziony przez władze pruskie w r. 1874. W czasie pobytu w więzieniu mianowany Kardynałem. Po tej nominacji został wypuszczony z więzienia, ale musiał opuścić kraj i został w Rzymie Prefektem Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Dalsze wiadomości z Rzymu na str. 4 i 5.

„W STANICY”

Na życzenie Józefa Łobodowskiego przerywamy na krótki okres druk jego powieści „W stancy”. Autor opracowuje właśnie pozostałe części powieści.

M. CHMIELEWSKI

Bezdroża niemieckich odszkodowań

W DEBACIE nad zagadnieniem odszkodowań w Bundestagu poseł socjalistyczny dr Otto H. Greve zaznaczył, że w Niemieckiej Republice Federalnej mówi się dziś niechętnie o skutkach zbrodniczego systemu narodowo-socjalistycznego, i że dzieje się tak nie ze wstydu, że zlikwidowano miliony istnień ludzkich i zniszczono zdrowie setek tysięcy żyjących jeszcze ofiar tego potwornego systemu! Mówi się niechętnie o wymordowanych i o zadośćuczynieniu dla żyjących przede wszystkim dlatego, ponieważ pragnie się, by pamięć o zbrodniach Trzeciej Rzeszy jak najrychlej w narodzie niemieckim wygasła. Rozmaite ośrodki pracują nad tym, by zwłaszcza młodzieży narzucić pogląd, że „wszystko to nie było takie straszne” i że żądanie odszkodowań jest częstokroć niczym innym, jak wyrazem chęci niesłusznego wzbogacenia się.

W niemieckim aparacie administracyjnym, nie wyłączając szczebli bardzo odpowiedzialnych, często spotyka się dygnitarzy, dla których wynagrodzenie krzywd i strat, zadanych przez reżym hitlerowski nie jest sprawą sumienia i nakazu moralnego, ani też problemem prawa i słusznosci, lecz sprawą wyceny znaczenia politycznego tych, co dane żądania odszkodowawcze popierają.

W czasie niedawnego pobytu mego w Bonn rozmawiałem na ten temat z wysokim urzędnikiem Ministerstwa Finansów. Wyraziłem się z uznaniem o poważnym zwiększeniu zakresu i wysokości odszkodowań w nowej ustawie z 29 czerwca 56 dla żydowskich i niemieckich ofiar hitlerizmu. Równocześnie jednak zdecydowanie zaatakowałem krzywdzące, dyskryminacyjne potraktowanie w tej ustawie ofiar prześladowania narodowego. Wskazałem na prawne i moralne absurdy do jakich prowadzić może ta ustawa.

A więc np. Gestapo aresztuje równocześnie 2 Polaków pod zarzutem udziału w narodowym ruchu oporu. Polacy ci od początku do końca, od więzień Gestapo i tortur tam, przez ciępiących przez gehennę obozów koncentracyjnych — kroczą cały czas razem tym samym szlakiem męczeństwa i poniewierki. W tym samym dniu wojska alianckie uwalniają ich z piekła kacetowskiego i udzielają im pierwszej pomocy. Jeden z tej pary przyjaciół ma matkę pochodzenia żydowskiego. Jego wniosek o odszkodowanie zostanie na zasadzie ustawy z 29. czerwca 56 uwzględniony; przyjmuję się bowiem, że był on prześladowany ze względów rasowych lub rasowo-politycznych. Jego towarzyszy niedoli odmówi się wszelkiego odszkodowania z uzasadnieniem, że był on aresztowany i prześladowany w interesie władz okupacyjnych. W najlepszym wypadku otrzyma jako poszkodowany „ze względu na swą narodowość” ułamek tego, co otrzymuje jego przyjaciel — i to tylko pod warunkiem, że doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu, zmniejszającego jego zdolność zarobkową o co najmniej 25%. Zapytałem więc mego rozmówcę w Bonn, czy pochwała on ustawę, która tak skrajnie narusza zasadę: równych odszkodowań za równe cierpienia i straty? Otrzymałem zdumiewającą odpowiedź, że przecież żydzi są nadal potęgą na świecie.

A więc nie mus wewnętrznym, nie poczucie moralnego obowiązku, nie pragnienie naprawienia skutków niebywałe w dziejach krzywdy — lecz mus zewnętrzny i zimna kalkulacja.

Niepokojący jest ten brak zrozumienia wśród wielkiego odłamu społeczeństwa niemieckiego dla aspektu moralnego problemu odszkodowań. Nowa ustawa potraktowała kategorię ofiar narodowo prześladowanych będących obecnie uchodźcami politycznymi — wprost wyzywająco! Odmówiono im całkowicie odszkodowania za utratę wolności, ustalono dla nich nieporównanie niższe renty za utratę zdrowia aniżeli dla innych kategorii ofiar. Ich najbliższą rodzinę pozbawiono jakichkolwiek praw spadkowych itd. A mimo to przy głosowaniu nad przyjęciem ustawy nie podniósł się w Bundestagu dosłownie ani jeden głos w obronie pokrzywdzonych. Prof. Boehm z Frankfurtu, chrześcijański demokrat, wygłosił wówczas piękne przemówienie, piętnujące politykę eksterminacji narodowej, stosowaną wobec Polaków przez władze okupacyjne, poczem ... głosował za przyjęciem ustawy wraz z jej haniebnymi paragrafami 167 i 168, będącymi ty-

powym aktem dyskryminacji prawnej na tle narodowym. A poseł socjalistyczny dr Greve uzasadniał jako przewodniczący Komisji i sprawozdawca ustawy konieczność zmiany projektowanego przez rząd i tak już krzywdzącego tekstu par. 167... jeszcze bardziej na niekorzyść narodowo prześladowanych!

Spotykałem się w Bonn i innych miastach niemieckich z szeregiem indywidualnych rozsądnych, niejednokrotnie bardzo życzliwych wypowiedzi na temat konieczności odprężenia atmosfery w stosunkach polsko-niemieckich. Wskazywano na wspólne od wschodu groźące niebezpieczeństwo i potrzebę współdziałania w jego odparciu. Były to — jak wspominałem — wypowiedzi jednostek. Zbiorowisko myśli i reaguje inaczej. W Bundestagu, gdy z okazji obrad nad odszkodowaniem dla narodowo prześladowanych ofiar hitlerizmu można było dać praktyczny wyraz zmianie w postawie Niemców wobec nas i innych narodów Europy — nikt nie miał odwagi pójść jawnie przeciw prądowi i głosować za odrzuceniem paragrafów 167 i 168 ustawy, oraz wypowiedzieć się za potraktowaniem narodowo prześladowanych na równi z innymi kategoriami ofiar hitlerizmu. Nie wiele zmieniło się w mentalności niemieckiej! W ich niechęci do naprawienia krzywd, w ich zaskanianiu się bezdusznymi formułkami prawnymi tam, gdzie odezwać się winien głos sumienia, prawdy i moralnego obowiązku — jakże mało widać zażądanków dla roli przywódcy Europy zjednoczonej, w której wielu polityków niemieckich już dziś widzi przyszłe zjednoczone Niemcy!

STANOWISKO niemieckie w sprawie odszkodowań nie da się moralnie nieczym usprawiedliwić. Czy jest ono do obrobienia w świetle przyjętych przez Niemców zobowiązań międzynarodowych? Osiem rządów europejskich stwierdziło, że nie! Rząd brytyjski niejednokrotnie dał wyraz poglądowi, że paragrafy 167 i 168 nowej ustawy nie są w zgodzie nawet z nadmiernie w tej materii Niemców pobłażliwym układem bonńskim między trzema mocarstwami okupacyjnymi a Niemiecką Republiką Federalną. Niemcy w obronie swego stanowiska powołują się na to, że sprawa odszkodowań winna być ostatecznie unormowana w przyszłych traktatach pokoju lub w oddzielnych układach reparacyjnych. Niemcy wysuwają ten argument, mimo że mają pełną świadomość, iż układy takie w myśl stałej praktyki międzynarodowej rozróżniają uchodźców politycznych obejmować nie będą. Poseł dr Arndt oświadczył w Bundestagu — bez sprzeciwu z czyjejkolwiek strony — że sprawa odszkodowań nie jest problemem do przetargów i układów z państwami obcymi; że jest to zadanie ustawodawstwa niemieckiego i niemieckiego poczucia prawa i słusznosci.

Spośród państw obcych jedynie rząd Stanów Zjednoczonych A.P. wydaje się aprobować dyskryminacyjne poczynania niemieckie. Rząd ten nie wykazuje, jak dotąd, żadnego zrozumienia dla słusznosci żądań tych narodowo prześladowanych ofiar hitlerizmu, które w wyniku wywołanej przez Niemcy wojny, są obecnie uchodźcami politycznymi. Należy ufać, że Kongres tą sprawą się zainteresuje i wypowie się przeciw podporządkowaniu tradycji i zasad amerykańskich aktualnej wygodzie politycznej.

Sposobność ku temu jest nielada; od dłuższego czasu ubiega się rząd niemiecki o zwolnienie przez rząd amerykański zamrożonych w czasie wojny niemieckich aktywów. Wartość tego majątku wynosi 550 milionów dolarów. Wkrótce sprawa ta ma wejść na wokandy Izby Reprezentantów. Będzie to więc znakomita okazja dla nieulegających wpływom niemieckich członków Izby do poddania analizie i krytyce niemieckiego ustawodawstwa w zakresie odszkodowań oraz stosunku N.R.F. do ciężących na niej zobowiązań wynikających z układów i konwencji międzynarodowych. Sprawa zadośćuczynienia krzywdom b. więźniów obozów koncentracyjnych jest najbardziej rażąca, choć nie jedynym, nas interesującym problemem odszkodowawczym, traktowanym przez N.R.F. bez dobrej woli i myśli o przyszłości.

KILKA tysięcy byłych jeńców polskich z niewoli niemieckiej, przebywających w wolnym świecie,

oczekuje od lat należytego załatwienia przez Niemcy ich słusznosci pretenzji. Roszczenia ich oparte są na Regulaminie Haskim o wojnie lądowej oraz na Konwencji Genewskiej z 27. lipca 1929 o traktowaniu jeńców wojennych. Postanowienia tych norm prawa międzynarodowego zostały przez Niemcy w czasie ostatniej wojny w stosunku do jeńców polskich jaskrawo naruszone i to zarówno wobec oficerów jak i szeregowych. Nie przestrzegano m.in. postanowień dotyczących wynagrodzenia za pracę szeregowych oraz wysokości uposażeń oficerów. Zlekceważono przepisy dotyczące żywienia i pomieszczenia. W licznych wypadkach nie zwrócono jeńcom ich depozytów itd.

Niemcy uchylają się od płacenia należności jeńcom uciekając się do wybiegów prawnych takich jak np. powoływanie się na art. 5 układu londyńskiego z 27 lutego 1953 o uregulowaniu długów niemieckich, który przewiduje, że rozpatrzenie roszczeń do Niemiec, wynikłych z wojny, ma być odłożone do chwili ostatecznego uregulowania problemu reparacji.

Wspominałem już poprzednio, że pretenzje uchodźców politycznych nie będą objęte przyszłymi układami reparacyjnymi; roszczenia te nie mają zresztą charakteru prawnego reparacji wojennych; art. 5 układu londyńskiego nie może zatem wchodzić w rachubę i usprawiedliwiać ociąganie się rządu niemieckiego z uregulowaniem załączających od wielu lat roszczeń jeńców. Podobnie przedstawia się sprawa z innymi wybiegami prawnymi rządu niemieckiego. Rząd ten po prostu usiłuje uchylć się od spełnienia swego obowiązku, licząc na to, że b. jeńcy wojenni, będący uchodźcami politycznymi, nie zdobędą się na wysiłek zdecydowanej akcji windykacyjnej i nie pozwą rząd niemiecki przed właściwe forum sądowe.

Kongres amerykański mógłby także w tej sprawie jeńców oddać uchodźcom politycznym, łącznie z tymi, którzy nabyli później obce obywatelstwo, dużą przysługę, gdyby z okazji debaty nad zwrotem zamrożonych aktywów niemieckich dobitnie zaapelował do Niemców, by zaprzestali stosowanie podwójnej miary i podwójnej moralności w sprawach odszkodowawczych z okresu wojny.

Gdy chodzi o ich aktywa zajęte przez Stany Zjednoczone A.P. w czasie wojny w celu zabezpieczenia amerykańskich roszczeń odszkodowawczych, Niemcy kierują polityczne apele do władz i społeczeństwa amerykańskiego o uszanowanie zasady nie naruszania własności prywatnej, o wykazanie szacunku dla prawa i moralności, zagrożonych w ich mniemaniu stanowiskiem rządu i poważnym odłamu opinii publicznej Stanów Zjednoczonych. Wielkie dzienniki i tygodniki niemieckie pełne są akcentów oburzenia na tych amerykańskich członków rządu i kongresu, którzy sprzeciwiają się żądaniom niemieckim w sprawie bezwarunkowego zwrotu całego majątku niemieckiego zajętego w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych.

Dziennik „Die Welt” pisał 8 kwietnia br. pod adresem Ameryki na tle tej sprawy, że „sumienie mówi, iż nie może być szermierzem wolności i praw ten, kto narusza cudzą własność prywatną i nią się wzbogaca”; a „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w tym samym dniu wyrażał obawy o „losy Zachodu”, jeśli podkopana zostanie ochrona cudzej własności i szacunek dla obowiązujących umów!

Na próżno jednak szukaliśmy w tej sprawie słowa potępienia dla rządu niemieckiego za to, że odmawia np. polskim uchodźcom politycznym jakiegokolwiek odszkodowania za dokonany przez Trzecią Rzeszę rabunek ich prywatnego majątku w Kraju, za niewolniczą pracę, za poniewieranie ich w więzieniach, kacetach i obozach jeńców!

Należy zdemaskować tę podwójną miarę w ocenie własnych i cudzych praw i roszczeń; tę obojętność opływających w dobroć Niemiec na los skrzywdzonych przez nich uchodźców politycznych. We wolnym świecie powinno rozlegać się głośne wołanie o sprawiedliwość i zadośćuczynienie dla tych, których wywołana przez Trzecią Rzeszę wojna pozbawiła nie tylko możliwości powrotu do ojczyzny, lecz także zdrowia i mienia. Kongres Stanów Zjednoczonych A.P. powinien z okazji debaty nad zwrotem mienia niemieckiego tej ludzkiej, słusznej sprawie poświęcić baczną uwagę!

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje na obronę 9 miliardów marek, czyli 29% wydatków ogólnych. W porównaniu z Ameryką, gdzie wydatki na obronę pochłaniają aż 56% preliminarza państwowego, i nawet z Kanadą, gdzie stanowią 36%, jest to niedużo. Złazszcza, że trzeba sporo budować i niemal cały sprzęt kupować zagranicą. Z tych 9 miliardów przeznaczają się m.ł. 1.470 milionów na budowę i remont koszar oraz urządzanie obozów, poligonów i szkół, 1.900 milionów na sprzęt i broń dla wojska, 530 milionów na sprzęt lotniczy, 156 milionów na badania i doświadczenia, 315 milionów na budowę lotnisk, 300 milionów na sprzęt łącznościowy, 140 milionów na sprzęt saperki itd. Choć istnieje już 125 koszar, ma w bieżącym roku budżetowym dojść 100 nowych i 25 odremontowanych.

W związku z zwolnieniem tempa rozbudowy sił zbrojnych osłabił także napływ nowych zgłoszeń ochotniczych. Stosunkowo najwięcej było dotychczas do lotnictwa, bo aż 60.113. Znamienne, że wśród tej masy było więcej weteranów z ostatniej wojny, mianowicie 8.300 oficerów i 27.500 szeregowych, niż młodych ochotników. Wśród młodych ochotników było tylko 4.065 posiadających warunki na aspirantów oficerskich.

Od 1. lipca ma obowiązywać następujący maksymalny etat stopni w niemieckich siłach zbrojnych: 92 generałów i admirałów, 473 pułkowników i komandorów, 1.311 podpułkowników itp., 3.144 majorów, 5.917 kapitanów, 4.607 poruczników i podporuczników, 40.000 podoficerów, 31.000 starszych szeregowców i 38.000 szeregowców. Etyaty te wypełnią się zwłaszcza w niższych stopniach, najwcześniej na wiosnę przyszłego roku. Bogactwo etatów w wyższych stopniach jest tym bardziej znamienne, że ogólny stan liczebny sił zbrojnych przekroczy podług ministra Straussa, płacon 200.000 dopiero na wiosnę 1961 roku, gdy dawniejsze plany przewidywały osiągnięcie 500.000 już pod koniec 1959 roku. Być jednak może, że wypowiedź Straussa, umniejszona w jego wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, była dostosowana do potrzeb kampanii przedwyborczej.

Rozpoczęcie tej kampanii spowodowało także, na równi z notami i pogrozkami sowieckimi, przedwzrost sprzecznosci w wypowiedziach przedstawicieli rządowych na temat ich stosunku do drażliwego problemu uzbrojenia niemieckich sił zbrojnych w broń atomową.

Nie mniej kłopotów przysporzyło rządowi Adenauera ogłoszenie brytyjskich planów reorganizacyjnych, wykorzystania skwapliwie przez opozycję. Ani wyjaśnienia Selwyn Lloyda na Radzie Atlantykowej ani perswazyje Macmillana podczas jego niedawnej wizyty w Bonn — nie zdołały obaw i zastrzeżeń niemieckich rozwiać lub osłabić. Dodatkowo zamieszanie wywołał sowiecki plan rozbudowy sił z 30 kwietnia. Nie zna-

my jeszcze wyników konferencji gen. Norstadta z Adenauerem z jego doradcami, Strausssem, Heusingerem i Speidem. W związku z tym nie sposób przewidzieć, z jakimi projektami pojechał Adenauer do Ameryki i jaki będzie rezultat wizyty ministra obrony Straussa w Londynie.

Choć w niemieckich siłach zbrojnych niewątpliwie przeważać będą protestanci, stanowiący niemal 3/5 ludności, oba główne wyznania będą w siłach zbrojnych traktowane „al pari”. Jeżeli idzie o etaty kapelanów wojskowych: na 1.500 żołnierzy ma być 1 ksiądz katolicki i 1 pastor.

Pod względem administracji wojskowej Niemcy Zachodnie dzieli się na 6 okręgów wojskowych, zwanych „Wehrbereichen”.

Niemiecka marynarka wojenna otrzymała 17.4. pierwszy całkowicie nowy okręt, mianowicie ścigacz o wyporności 400 ton, przeznaczony specjalnie do zwalczania okrętów podwodnych a wybudowany we Francji w ramach amerykańskiego programu „off shore”.

Przedstawicielem niemieckich sił zbrojnych w szerszym sztabie „standing group” w Waszyngtonie został gen. Tempelhoff.

Podług szwajcarskiego pisma „Flugwehr” Niemcy Zachodnie zawarły z Francją układ w sprawie współpracy w dziedzinie pocisków kierowanych. Wobec dużych osiągnięć francuskich, zwłaszcza w dziedzinie rakiet przeciwpancernych i przeciwlotniczych, narazie zyskują na tej umowie Niemcy, jednak z czasem rolę raczej się odwróci.

Wyższą szkołę wojenną nazwaną „Führungsakademie”, uruchomiono na razie w kapielsku Ems. Na pierwszym, skróconym do kilku miesięcy kursie, który skończy się 30. września, jest między innymi 31 słuchaczy z akademickim wykształceniem i 13 posiadających tytuł doktorski. Następny kurs będzie trwał jeden rok, a późniejsze po dwa lata. Jakże to przypomina początki naszej wyższej szkoły wojennej w 1919 r.

NORWEGIA. Generalnym inspektorem sił zbrojnych został po raz pierwszy lotnik, gen. Oen.

DANIA. W listopadzie wróciły ostatnie oddziały duńskie z Niemiec Zachodnich do Danii. Mimo to lądowe siły duńskie nadal nie byłyby zdolne do stawiania poważniejszego oporu najeźdźcy. Siły powietrzne i morskie przedstawiają się nieco lepiej, są jednak także niewystarczające. Marynarka wojenna składa się tylko z 5 torpedowców, 4 korwet, 3 okrętów podwodnych, 6 stawiaczy min, 6 łodzi patrolowych i 21 motorówek. Na domiar złego przeważają jednostki stare. Toteż do czasu nadejścia posiłków sojusznicych jedyną formą oporu mogłoby być szybkie zaminowanie cieśnin, wzmocnione ogniem istniejących już baterii nadbrzeżnych. Mimo to rząd duński nadal nie zezdza się na umieszczenie sił sojusznicych na obszarze Danii już w czasie pokoju.

Kage

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

FACHOWĄ POMOC DA TYLKO FACHOWIEC

zespół inżynierów polskich ofiarowuje swe doświadczenie zdobyte w ciągu dziesięciu lat pracy

W NAJWIĘKSZYCH POLSKICH ZAKŁADACH RADIOWYCH I MECHANICZNYCH W WIELKIEJ Brytanii

P. C. A. RADIO

(Własność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów)

Beaver Lane, Londyn W. 6. Tel. RIV 8701

Telegramy: POLCOMRAD — London

przy wyborze i wysyłce do Polski wszelkiego sprzętu technicznego, potrzebnego rodzinom w Polsce, zarówno Nowego jak i „Fully Reconditioned”, w szczególności:

Maszynty i przyrządy elektryczne, radioodbiorniki i części, aparaty do nagrywania, wzmacniacze dla głuchych, obrabiarki, automaty, warsztaty rękodzielnicze, urządzenia lekarskie, dentystyczne, fryzjerskie, aparaty do użytku domowego i kuchni, samochody, motocykle, skutery.

POSIADAJĄC BEZPOŚREDNIE ŹRÓDŁA ZAKUPU I WŁASNE WARSZTATY GWARANTUJEMY TOWAR NAJTAŃSZY I NAJLEPSZY, NOWY I „FULLY RECONDITIONED” oraz szybką i pewną dostawę do Polski.

ALICJA DRWESKA

POLSKA JESIEŃ I ZIMA

W GALERIACH LONDYŃSKICH

LONDYN w okresie między wrześniem 1956 a marcem 1957 r. był gęsto „upstrzony” obrazami polskich malarzy. Chciałoby się niemal powiedzieć, że „pekła bania z farbą” nad pracowniami naszych artystów, nie brzmi to jednak tak pięknie, jak „bania z poezją”, chociaż oddaje doskonale pojęcie niezwykle obfitości. Sezon jesiennie-zimowy otworzyła wystawa obrazów *Ludki Pink* (Pinkusiewicz) w galerii New Vision Centre. Artystka, była uczennica prof. Kowarskiego z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, przeszła bardzo interesującą ewolucję od postimpresjonizmu do sztuki abstrakcyjnej. Obrazy jej, nazwane „kompozycjami poetyckimi”, zasługują w zupełności na tę nazwę, gdyż są istotnie głęboko liryczne i promieniują nastrojów, który skłania do przyjemnej, łagodnej kontemplacji. Kolorystyka tych płócien jest subtelna i sensualna, o przewadze tonów ciepłych, zielonkawo-niebieskich. Formy organiczne przypominają jakby faunę podmorską, falującą w miękkim, harmonijnym rytmie. Kompozycja była by nieco rozproszona, gdyby nie wiązały jej doskonale zbalansowany kolor. Faktura zdradza jeszcze „bonnardowską” przeszłość malarstwa — krótkie pociągnięcia pędzla nakładają drobne warstewki farby, tworząc powierzchnię bogatą, jednocześnie lekką. Ludka Pink mieszka stale w Paryżu, gdzie obrazy jej są już dobrze znane mecenasom sztuki — wystawa w New Vision Centre, była jej debiutem londyńskim.

Z pracowni prof. Kowarskiego wyszli również *Ruszkowski* i *Żułowski*. Obserwowanie poszczególnych faz rozwoju artystów, którzy wystawiali jednakowo, a których indywidualności prowadzą w absolutnie różne kierunki, jest ogromnie interesujące.

Ruszkowski wystawił zaledwie trzy obrazy na zbiorowej zimowej wystawie w „Roland, Browne, Delbanco”, lecz te trzy prace bardzo piękne i mocne — świadczą o jego dojrzałości i pogłębianiu się przeżyć malarzkich. *Ruszkowski* najkonsekwentniej rozwijał swój „bonnardyzm” i osiągnął oryginalną, indywidualną formę malarstwa, silnie związaną jednak z postimpresjonizmem. Kolor jego bogaty, mocny i szlachetny, ujęty jest w płamę ograniczoną wyrazistym konturem.

Żułowski natomiast poddał się raczej wpływom kubizmu i wcześniej porzucił postimpresjonizm, idąc raczej w kierunku badania konstrukcji i ekspresji formy. Ostatnia jego wystawa w Zwemmerze ukazuje artystę już dojrzałego, pełnego prostoty, może czasem nieco surowej, który umie połączyć dyscyplinę i umiar formy z pięknym, wyrafinowanym kolorem. Kompozycja *Żułowskiego* jest jasna, mocna, forma prawie że geometryczna i oszczędna, lecz pełna ekspresji i monumentalna. Mimo ostrej intelektualnej kontroli w obrazach *Żułowskiego* wyczuwa się także głęboki nurt emocjonalny i z połączenia tych dwóch elementów wynika całkiem specyficzny charakter jego obrazów.

Janikowski również „był” postimpresjonista miał wystawę w „New Vision Centre”. Obrazy jego przenoszą nas w zupełnie inną atmosferę — są to obrazy abstrakcyjne, purystyczne, o formie często geometrycznej. Lecz forma ta ma delikatne odchylenia i pewną powściągliwą elegancję, a barwa jest czysta, dzwieczna i subtelna. Malarstwo *Janikowskiego* jest harmonijne, przejrzyste i krystaliczne jak wysokogórskie powietrze. Pozbawio-

ne absolutnie jakiegokolwiek podłoża uczuciowego, jest przeżyciem estetycznym wywołanym li tylko funkcjonalnością formy, linii i koloru.

W zupełnie odmienną sferę przenosi nas malarstwo *Potworowskiego*. Wystawił on w Galerii Csimpla szereg pejzażów, które są zaledwie lekką już aluzją do rzeczywistości. O ile w obrazach *Janikowskiego*, *Ruszkowskiego* i *Żułowskiego* wszystko jest wypowiedziane jasno i wyraziście — o tyle u *Potworowskiego* spotkamy się tylko z sugestią, napomknięciem, półsłowem, półtonem, z barwą wykwinną, lecz nieokreśloną, z kształtem zatarłym, enigmatycznym, lecz wymownym i sugestywnym. Te niedopowiedzenia, ów brak kropki nad „i” wytwarza właśnie przedziwną aurę skondensowanej poetyckości. Ewokatywność obrazów *Potworowskiego* jest niezwykle silna i wywołana środkami pozornie prostymi, lecz jakże wyszukany i subtelny. Jest to artysta o ogromnej czułości i świeżości percepcji oraz o głębokim wyczuciu ekspresji koloru i formy. Jego nowe eksperymenty fakturalne — wlepianie kawałków materiałów itp. — mogą wydawać się zrazu powierzchownymi efektami — lecz, wydaje mi się, po dłuższym zastanowieniu, że mają one swój głęboki sens malarzski. Sądzę jednakże, że nie wszystkie eksperymenty należy pokazywać — i obraz, abstrakcyjny na wystawie „Free Painters”, który nazwałabym „Etiudą w Bieli” należy właśnie do tej kategorii.

Józef Herman wystawił (Roland, Browne, Delbanco) tym razem około 70 rysunków w tuszu i sepii. Mocne, jedne i oszczędne, posiadają one prostotę i pewną monumentalność, mimo swych drobnych wymiarów.

Po długiej przerwie ukazały się także obrazy *Franciszki Thémersonowej* (Gallery One). Jej groteskowe i dowcipne rysunki, o cieniutkiej, płynnej kresce można spotkać często w różnych księgarniach przed Bożym Narodzeniem. Obrazy mają ten sam charakter, bardziej poetycki i liryczny, lecz raczej ilustracyjny. Malowane są one grubym „impasto”, w którym rysunek jest głęboko wyłożony. Kolorystyka jest bardzo jasna, delikatna o przewadze bieli podcienionej smugami leucitich błękitów, różowości, czasem tonem cytrynowo-żółtym. Prace *Thémersonowej* przypominają swym nastrojem malarstwo *Paul Klee’a*. Jest w nich również naiwna, dziecinna groteska, brak im jednak siły poetyckiej magii i urody kolorytu, którym urzekają obrazy *Klee’a*. Mają one pewien urok i wdzięk niepozbawiony liryzmu, lecz wpływa on raczej ze skojarzeń myślowych, nie zaś z emocji wywołanych sensacją koloru i formy, a więc elementów czysto plastycznych. Literackość malarstwa *Thémersonowej* zbliża je do surrealizmu, lecz pomimo tego „intelektualnego balastu” jest ono interesujące i nie pozbawione wartości istotnie plastycznych.

Z młodszego pokolenia malarzy miał swą indywidualną wystawę, w Park Lane House *Tadeusz Złuszcz-Muszyński*. Prace jego są ciekawą interpretacją rzeczywistości. Nie są może one zupełnie „dociągnięte” do końca, może zbyt ruchliwe jeszcze i anarchiczne, niemniej są one świadomą koncepcją artystyczną, pełną dynamiki i wibracji. Obraz *Muszyńskiego* „Sieci” o brunatnym szlachetnym, spokojnym kolorystyce, był obok pracy *Adamowicza* i linorytów *Wernera* jednym z najlepszych osiągnięć na wystawie „Grupy 49” w sali Polskiej YMCA.

Niestety, wystawa tym razem sprawiła mi rozczarowanie. Neo-realizm, (dość bliski soc-realizmowi) któremu większość malarzy Grupy holduje, nie odpowiada raczej temperamentowi tych artystów. Obrazy ich nie wykraczają poza przeciętność. Gdzież podział się pełen poetyckiego połotu świat *Piesowickiego*, *Beutlicha*, *Kościakowskiego* i *Dziwiga*? Trudno mi dopatrzeć się oryginalnej wizji, imaginacji, inwencji malarzkiej w ich ostatnich pracach. Mam nadzieję, że ten okres „nieistotnego” realizmu przetrzodzi się w bardziej interesującą rzeczywistość malarstwa.

W sali Polskiej YMCA można było również oglądać jedną z trzech wystaw, które miały miejsce jednocześnie w 3 różnych lokalach, „New Vision 1957”. Wystawa ta obejmowała ponad 250 abstrakcyjnych obrazów malarzy różnych narodowości. Miała ona na ogół dobry poziom. Wyróżniała się żywą, ruchliwą formą i pięknym kolorem kompozycji *Jana Levitta*. Wystawiali również *Adamowicz* — kompozycja dobrze skonstruowana, o czerwonej tonacji, *Potworowski*, *Naleczowska*, *Baranowska* i *Danuta*. Te 3 malarzy oraz *Olga Karczewska*, brały również udział w pokazie „Free Painters” (Walker’s Galleries).

Są to jeszcze młode malarzy; posiadają one wyczucie koloru i sens kompozycji, rozwijają się dobrze i normalnie. Na tej samej wystawie rysunek *Sawickiego* wyglądał raczej banalnie, a rzeźby *Karskiego*, bardzo ekspresjonistyczne, są pozbawione jakiegokolwiek formy rzeźbiarskiej.

Wśród „Young Contemporaries” po raz pierwszy wystawiała *Jundził-Balińska*, była uczennica *Potworowskiego*, a obecnie pupila Royal Academy of Art. Obraz jej (akt) wykazuje duży temperament malarzski, jeszcze nieopanowany i jeszcze w okresie usilnych poszukiwań. Litografia *Reny Polak* przyjemna w kolorze i znacznie lepiej skomponowana niż jej praca zeszłoroczna. Pejzaż *Juliana Lewina* o brunatnej ładnej tonacji jest zbudowany logicznie i przejrzysto.

Wystawa *Pilawskiego* w Leicester Gallery nie przyniosła wiele nowego — prace są banalne, raczej słodkawe, nie wykazują właściwie żadnej koncepcji artystycznej — akademizm w najprostszym tego słowa znaczeniu. Kompozycja jest może nieco mocniejsza i bardziej logiczna — ale poza tym nie widzę żadnego głębszego rozwoju, lub bardziej oryginalnej interpretacji artystycznej.

Obrazy *Fabiana* — aktora i b. żołnierza 2. Korpusu, też nie należą do dziedziny sztuki przez duże „S”, ale są pełne temperamentu, bardzo bezpośrednie, i mają świeżość dziennikarskiego reportażu. Przy tym niektóre z nich mają przyjemny kolorystyk, jakkolwiek portrety są trochę „za ładne”, lecz trzeba przyznać, że modelki także są ładne.

Jednym z ciekawszych wydarzeń plastycznych była pośmiertna wystawa (Redfern Gallery) obrazów *Kislinga*. Niestety nie obejmowała ona najlepszych prac tego doskonałego malarza. *Kisling* — urodzony w 1891 w Krakowie i uczeń profesora *Pankiewicza*, był współczesnym i przyjacielem *Modiglianego*, *Apolinara*, *Cocteau*, *Picasso* itd. i był tak jak oni członkiem i współtwórcą „Ecole de Paris”. Świetny kolorysta, posiadał również głębokie poczucie formy. Obrazy jego, prawie klasyczne w swym spokoju i harmonii, są skonstruowane mocno i jasno, i mają głęboki, muzyczny prawie, rytm. Na wystawie pokazano za mało obrazów z okresu przed 1933 rokiem, kiedy kolorystyka *Kislinga* posiadała lekkie, srebrzyste natłoki. Później barwa jego stała się bardziej soczysta i cieplejsza, lecz utraciła pewną subtelność i lekkość. *Kisling* był przede wszystkim malarzem kobiet — potrafił wydobyc sensualizm, urodę i wdzięk, nie popadając w banał i kliché. Kobiety jego wyglądają jak wspaniałe dojrzałe owoce, obdarzone życiem i pewną treścią wewnętrzną.

Okres wojny spędził *Kisling* w USA, gdzie namalował szereg portretów wybitnych artystów i piękności. Lecz malarstwo jego w owym czasie jest mniej interesujące — utraciło jakby blask i świeżość. W roku 1946 *Kisling* powrócił do Francji, gdzie mieszkał od 1910 roku, i osiedlił się w małym, prowansalskim miasteczku Sanary-sur-Mer. Powoli zaczął wracać do dawnej świetnej formy malarzkiej, gdy w 1953 roku atak serca przyniósł przedwczesną śmierć. Rada miejska nazwała jego imieniem główną ulicę Sanary-sur-Mer, a plótna *Kislinga* można oglądać w Musée d’Art Moderne w Paryżu, oraz prawie we wszystkich muzeach i zbiorach miast Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych.

Polskie życie kulturalne

EMIGRACJA GOŚCI AKTORÓW Z KRAJU

W ciągu pierwszego półrocza 1957 emigracja gości w Londynie trzeci z rzędu państwowy zespół artystyczny z Kraju i jedną wystawę urządzoną co prawda z inicjatywy prywatnej, lecz nie bez udziału tak państwowej instytucji, jaką jest Muzeum Narodowe. Mówimy tu o występach „Mazowsza”, „Teatru Żydowskiego” i obecnie zespołu Teatru Polskiego oraz wystawie obrazów Canaletta, przedstawiających dawną Warszawę.

W każdym z wypadków społeczeństwo polskie na obczyźnie zachowuje jednokrotny stosunek do tych przejawów sztuki polskiej. Widzi w nich jedynie i wyłącznie Polaków, rodaków, przedstawicieli młodego pokolenia lub znanych sobie świetnych artystów starszego pokolenia i wita ich z tą samą serdecznością i radością, ciekawością i rozczuleniem, sadząc ich tylko z punktu widzenia ich artystyzmu — nie poza tym.

Aby móc tak ich traktować, musi niejednokrotnie wyodrębnić ich z współczesnych warunków życia w Kraju i odciąć ich od niejedynego wydarzenia z przeszłości, przynajmniej na czas kiedy gości ich między sobą, u siebie na emigracji. Otrzymują oni w ten sposób swego rodzaju dyplomatyczny glejt eksteritorialności materialnej i duchowej, który pozwala im tym swobodniej obracać się między nami i jaśnieć tym, co jest dla nich i dla nas najistotniejsze w ich odwiecznych, mianowicie swym kunsztem artystycznym, nie przymiotnym żadną smugą z przeszłości lub z poza wciąż rzucającej cień na obie strony, bynajmniej nie usuniętej „żelaznej kurtyny”.

Przyjechał 4 bm. do Londynu zespół Teatru Polskiego, który znów znalazł się pod kierunkiem swego dawnego wieloletniego dyrektora *Arnolda Szyfmana*, by przez dobre dwa tygodnie dawać codziennie przedstawienia w sali Teatru Skala na przemian dwóch sztuk. Pierwszą premierę wystawiono na czwartek 6 czerwca. W programie była komedia *Aleksandra Fredry* „Mąż i żona”. Na drugą premierę złoży się przedwojenna sztuka *Zofii Nałkowskiej* „Dom kobiet”. Kto w tym zespole przyjechał, o tym mówi program obsady. W „Mężu...” w roli *Hrabiego Wacława* ma podwójną obsadę, grać ją zatem będą na przemian *Jan Kreczmar* i *Mieczysław Milecki*. Elwirę, jego żonę, będzie *Janina Romanówna*, *Alfredem* — *Czesław Wołłejko*, pokojówką *Justyną* *Justyna Kreczmarówna*, „praprzemian” z *Renatą Kossobudzka*.

W „Domu...” wystąpią: *Mieczysław Cwikliński*, jako *Julia Seweryna Bronisłówna*, w roli *Marii Lanowej*, *Zofia Lindorf* w roli *Joanny Nielewiczowej*, *Karolina Lubińska* jako *Róża Byleńska*, *Janina Muncingrowa* jako *Celina Belska*, *Zdzisława Zychowska* w roli *Tekli Belskiej* oraz *Janina Sokołowska*, jako służąca *Zofia*, a *Justyna Kreczmarówna* jako *Ewa Laszówna*. Całość wyreżyserowała *Maria Wiercińska*.

Premiera „Domu Kobiet” odbyła się 21 marca 1930 r., do tej obsady premierowej z artystek żyjących na emigracji należała *Mila Kamlińska*, która odtworzyła rolę średniej córki *Róży Byleńskiej*. Wznowienie „Domu Kobiet” po wojnie nastąpiło dopiero w rok po śmierci autorki i odtąd utrzymuje się w repertuarze, mało tego, dostępuje zaszczytu reprezentowania teatru polskiego zagranicą. Dlatego, o tym może będzie sposobność mówić po ujrzeniu przedstawienia.

Dziś poprzestaję wypada na podaniu tylko kilku faktów związanych z pobytami zespołu Teatru Polskiego w W. Brytanii. Do tego co już powiedziano dodać chyba należy, że ogółem przewidziane jest danie łącznie 20 przedstawień w

Londynie, wraz z popołudniówkami oraz ewentualnymi wyjazdami na prowincję. Gdyby te projekty dały się zrealizować, brane byłby przede wszystkim pod uwagę następujące środowiska: Manchester, Leeds, Bradford, a może i Nottingham.

★ Oddawszy pierwszeństwo gościom wspomnianym jeszcze i o naszym teatrze emigracyjnym. Trzeba przyznać, że choć mu się bynajmniej nie przelewa, czyni wszystko, co możliwe, by ułatwić pobyt spragnionym Zachodu kolegom z Kraju, aby mieli jak największe powodzenie i znaleźli jak najbardziej koleżeńską, przyjacielską atmosferę. W pełni powodzenia sztuka „Trafika Pani Generałowej” zdjęta będzie z afiszu, aby cała uwaga mogła się skupić na przyjeździe. Dzieje się to w okresie, gdy prezesem ZASP-u jest *Wojciech Wojtecki*, który stanął na czele nowego zarządu wybrany tradycyjnym zwyczajem podczas dorocznego zjazdu odbywającego się około Wielkanocy. Wobec tego, że bieżące wypadki nie pozwoliły w swoim czasie zatrudnić się nad tym wydziałem, obecnie podajemy pełny skład tego zarządu: wiceprezesem jest *Witold Sikorski*, zasłużony w dziele organizacyjnej pracy aktorstwa polskiego na wychodźstwie. Dalszymi członkami zarządu są: *Jadwiga Czerwińska*, *Bohdan Dolński*, przedstawiciel młodszych pokoleń aktorstwa, *Mieczysław Malicz*, *Janina Sempolińska*, i dekorator *Jan Smosarski*. Zastępcami są: *Jadwiga Domańska* i *Helena Kitajewicz-Randowa*.

Do komisji artystycznej weszli pp. baletmistrz *Jan Cieplinski*, śpiewaczka *Nina Grudzińska*, *Fryderyk Jarosy*, reżyserka *Regina Kowalewska*, pianista *Jerzy Kropiwnicki*, autorka dramatyczna *Teodozja Lisiewicz* i piosenka *Zofia Terné*. Całość władz uzupełnia komisja rewizyjna w składzie pp.: *A. Butscher*, dr *L. Kiełanowski*, i *W. Majewska*, z zastępcami — *B. Czaplickim* i *T. Korian*. Sad koleżeńskich pozostał w składzie wybranym zeszłego roku na trzy lata w osobach: *J. Bzowskiego*, *F. Jaro-*

sego i *L. Lawińskiego*. Przed tą organizacją wolnego aktorstwa polskiego skupiającego 130 członków rozsiadają po różnych kontynentach, a posiadającego swe delegatury w Niemczech (Monachium) i w Stanach Zjednoczonych (Nowy Jork) stoja nie tylko zadania reprezentowania interesów zawodowych na zachodzie. Ma on też i ważne zadanie obrony wolności sztuki polskiej, zwłaszcza jeśli chodzi o te utwory, które ze względu na sztukę nie mających nie wspólnego są w Polsce zabronione i nie grane. Urządzać raz po raz konkursy na sztuki teatralne, organizacja ta stara się pobudzić i ożywić twórczość dramatopisarską w warunkach nie skrepowanych ingerencją czynników administracyjnych.

Rok 1956 stał pod znakiem spełnienia niemal w 100% zadań spadających na te organizacje, gdyż nie tylko nagradzała ona nową twórczość pisarską, ale i starała się wystawiać nagradzane sztuki lub do wystawiania pobudzać. Działala tak, pomimo że nie miała pełnego poparcia ze strony społeczeństwa emigracyjnego, które nieufnie odnosiło się do tych poczynąń i najboleśniej zawiodło w związku z wystawieniem „Wyzwolenia” *Wyspiańskiego* w 50 rocznicę jego śmierci.

Teatr emigracyjny, pełniący niezwykle ważną rolę w zakresie reprezentowania wolnego ducha polskiego i nieskrepowanej twórczości, podtrzymywania polskich tradycji, piękna mowy ojczyzny i w ogóle polskości, wciąż pozbawiony jest podstawowego warunku do jakiegokolwiek trwałej i ugruntowanej pracy. Nie ma swej centralnej siedziby, nie ma stałego warsztatu pracy, w postaci jeśli nie stałej i wystarczająco obszernej sali teatralnej ze sceną, to nawet lokalu kameralnego dla przygotowywania swych widowisk, gromadzenia kostiumów i rekwizytów, zbierania niezbędnych materiałów bibliotecznych i bibliograficznych, w ogóle nie ma własnego domu, choć ma pewną sumę już zebranych pieniędzy na zakup odpowiedniego budynku, jeśli nie tylko na własne potrzeby, to wspólnie z innymi organizacjami o pokrewnych zadaniach artystycznych, czy naukowych. Oby rok ten zbliżył aktorstwo polskie na obczyźnie do uzyskania niezbędnych warunków dla jego pracy i rozwoju. (n).

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził we wtorek 11 czerwca r.b. o godz. 7.30 w Instytucie im. gen. Wł. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S.W.7. wieczór p.t. „Twórczość *Herminii Naglerowej*”. Głos zabiorą: *Maria Danilewiczowa*, *Józef Jakubski* i *Tadeusz Sułkowski*. Fragmenty z dzieł Autorki odczyta *Tola Korian*. Przewodniczyć będzie *Tymon Terlecki*.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA

POLITYCZNA

POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

SCALA THEATRE

W LONDYNIE

Od 6 do 21 czerwca 1957 wystąpi gościnnie

Teatr Polski z Warszawy

pod dyr. Arnolda SZYFMANA

6, 8 po pol., 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16 po pol., 17, 19 czerwca

7, 8, 9, po pol., 10 po pol., 12, 15 po pol., 16, 18, 20, 21 czerwca

„MĄŻ I ŻONA”

Aleksandra hr. Fredry

z Janiną Romanówną

na czele zespołu gwiazd sceny polskiej

„DOM KOBIEC”

Zofii Nałkowskiej

z Mieczysławą Cwiklińską

Początek przedstawień w dni powszednie: 7.30 wieczorem.

Soboty, niedziele i święta — 2 przedstawienia: 4 po pol. i 8.00 wiecz.

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr „Scala” (MUS 5731), Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, SW 7 (KNI 0266), oraz we wszystkich agencjach teatralnych.

Na przedstawienia niedzielne bilety nabywać można wyłącznie w Księgarni Kombatanckiej.

Zbiorowe wycieczki na przedstawienia Teatru Polskiego należy zgłaszać do Księgarni Kombatanckiej.

S. KLINGA

DROGA GOMUŁKI

OD PAŹDZIERNIKA 1956 roku najczęściej spotykanym w prasie krajowej wyrażeniem jest „polska droga do socjalizmu”. Wyrażenie to przypomina inne, o jedno słowo krótsze — po prostu „polska droga”. Tak nazywaliśmy ironicznie owe drogi, na których latem koła grzeszyły w piasku, wiosną i jesienią w błocie, zimą skakały po grudzie, a gdzieś tam trzeba było przejeżdżać przez dziurawe mostki.

Po takiej właśnie polskiej drodze jedzie Gomulka do socjalizmu. Przemówienie jego na IX plenum K.C. Partii świadczy, że droga, po której idzie jest kręta, trudna i najeżona przeszkodami. Jedne przeszkody trzeba usuwać, inne zwalczać, jeszcze inne ostrożnie omijać.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy panujących w kraju znanych nastrojach trzeba podkreślać na każdym kroku polską drogę, po której się jedzie. Z drugiej jednak strony jest równie konieczne baczyć na stanowisko Moskwy.

W pomoc przychodzi dialektyka. Polakom Gomulka powiada, że „droga, po której kroczymy do socjalizmu Związku Radzieckiego... nie jest ani w pełni konieczna, ani w pełni przydatna dla innych narodów”, a następnie, przeprowadzając dłuższe rozumowanie wyciąga wniosek, że „każda narodowa droga do socjalizmu oparta być musi o ogólne, właściwe dla wszystkich krajów fundamentalne zasady i w tym znaczeniu jest drogą międzynarodową. Z kolei ta ogólna, międzynarodowa droga do socjalizmu, zakłada narodową podbudowę, właściwą dla każdego kraju i w tym znaczeniu mówimy o narodowej, a więc w odniesieniu do nas, o polskiej drodze do socjalizmu”.

W ślad za tym wywodem następuje odpowiednio dobrana cytata z Lenina. Przebrnąwszy w ten sposób między Scyllą polskiego patriotyzmu i rosyjskiego imperializmu, Gomulka przechodzi do zagadnień wewnętrznych. Z tych na pierwszym miejscu stawia sprawę Rad Robotniczych. Rady Robotnicze zjawiały się na powierzchni polskiego życia samorządnie. Są one niewątpliwie samorodnym przejawem prążeń mas robotniczych do obrony przed centralizmem biurokratycznym. Gomulka uznaje je za „formę demokracji robotniczej w systemie dyktatury proletariatu”, ale zaraz potem podkreśla, że nie są one „organami politycznej władzy klasy robotniczej, jakimi były w historii ruchu robotniczego Rady Delegatów Robotniczych” (w Rosji).

Rady Delegatów Robotniczych w Rosji były narzędziem rewolucji, służącym do obalenia istniejącej władzy państwowej. Powstanie rad robotniczych w Polsce w październiku ub. roku też było wyrazem buntu przeciw istniejącym formom i metodom rządzenia państwem. Na Węgrzech rady takie stały się nawet ośrodkami walki o niepodległość państwową. Problem więc kryje w sobie niebezpieczeństwo. W sumie wywody Gomulki zmierzają do tego, by, zachowując istnienie Rad Robotniczych, ograniczyć zakres ich działalności w taki sposób, by nie stały się one siłą, rywalizującą z rządem w dziedzinie kierowania gospodarką, i z partią w dziedzinie kierownictwa politycznego nad masami robotniczymi.

W sprawach wewnętrzno-partyjnych Gomulka prowadzi walkę na dwa fronty, a nawet na trzy: przeciw „rewizjonistom”, przeciw „konserwatywom” i przeciw „dogmatykom”. Rewizjoniści są to ci członkowie partii, którzy pod wpływem skutków dwunastu lat rządzenia Polską dochodzą do wniosku, że budowa socjalizmu w naszych czasach wymaga stworzenia nowej teorii i wypowiadają się za „wolną grą sił politycznych”, czyli systemem wielopartyjnym.

Konserwatyści, to przedstawiciele biurokracji. Nie chcą oni zmieniać metod rządzenia, do których przywykli. Dogmatycy są to po prostu stalinowcy.

O rewizjonistach Gomulka powiada tak: „Można ryzykować swoimi paroma złotymi w grze na loterii. Ale losów Polski, losów jej narodu żaden odpowiedzialny Polak nie postawi nawet na takiej loterii, która się nazywa integralną demokracją, czy też, jak brzmi jej ostatni wariant, wolną grą sił politycznych”. Innymi słowy, próba wcielania w życie poglądów rewizjonistycznych spowodowałaby bezpośrednio interwencję Rosji. Konserwatyści i dogmatycy natomiast doprowadziliby od razu do buntu mas, a to też

pociągnęłoby za sobą interwencję sowiecką. Nie ma więc innej drogi poza drogą Gomulki.

Dziedziny, w których droga Gomulki do socjalizmu najdalej odbiega od drogi sowieckiej, to polityka rolna i stosunek do religii. W obu tych wypadkach Gomulka kieruje się poglądem, że „każdy naród... posiada własną odrębną historię, posiada ukształtowane przez swoją historię cechy i własne narodowe oblicze. Faktu tego nie da się bezkarnie obejść, przekreślić przy budowie socjalizmu w każdym kraju”.

Polska „specyfika” narodowa w dziedzinie rolnej polega na tym, że chłop polski jest, w odróżnieniu od rosyjskiego, indywidualistą. Ponadto chłop w Polsce posiada tradycje zorganizowanego życia politycznego, podczas gdy w Rosji chłopskie partie polityczne przed rewolucją nie istniały. Wskutek tych różnic sowieckiej ustrój agrarny nie mógł być zastosowany w Polsce w pełni nawet za czasów, gdy rządził nią stalinowcy, te zaś fragmenty ustroju sowieckiego, które zostały rolnictwu narzucone, doprowadziły go do upadku. Gomulka więc, w interesie rozwoju produkcji, wrócił na drogę prywatnej własności gospodarstw rolnych i rozbudowy spółdzielczości typu przedwojennego: kółek rolniczych, spółek maszynowych, spółdzielni mleczarsko-jajczarskich itp. Państwo ma kierować rozwojem spółdzielczości rolnej. Myśl ta nie ma w sobie nic rewolucyjnego, bo spółdzielczość rolnicza w Danii, która doprowadziła rolnictwo tego kraju do rozkwitu, była i jest kierowana w znacznej mierze przez państwo. Chodzi jednak o cel, do którego państwo zmierza: w Danii celem tym jest po prostu rozwój rolnictwa; w Polsce zaś cel ostateczny jest bardziej abstrakcyjny, mianowicie budowa „socjalizmu”.

Fakt, że polscy chłopcy mają tradycje polityczne, sprawił, iż zachowano odrębne „stronnictwo chłopskie” — Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Przed październikiem samodzielność tego stronnictwa była zupełną fikcją. Obecnie, powiada Gomulka, uznajemy to Stronnictwo za partię samodzielną... Nie chcemy naruszać i nie naruszamy politycznej suwerenności. Ale nieco dalej Gomulka wyraża zaniepokojenie „objawami przenikania do niektórych ognisk ZSL elementów obcych, a nawet wrogich władzy ludowej i socjalistycznej”.

O stosunkach z Kościołem katolickim Gomulka mówił bardzo krótko. Postawił to zagadnienie na płaszczyźnie realizmu politycznego. „Partia nasza — mówił Gomulka — wychodzi z założenia, że światopogląd idealistyczny, (zn. religijny), będzie długo istniał obok światopoglądu materialistycznego. Długo istnieć będą obok siebie wierzący i niewierzący, Kościół i socjalizm, władza ludowa i hierarchia kościelna. Z tego też powinniśmy wyciągnąć wnioski i to nie tylko my, ale i Kościół. Myślny je wyciągnęli, wychodząc z założenia o konieczności współistnienia, które rzecz jasna nie przekreśla określonych form walki ideologicznej, lecz powinno włączyć wojnę polityczną”. ...Nie przeszkadzamy, aby w sprawach wiary Kościół kroczyl swą doktrynalną, rzymską drogą. Kościół też powinien uznawać fakt, że Polska zmieniła swój dawny ustrój społeczny, że buduje socjalizm. W sprawach żywotnie dotyczących interesów Polski Ludowej i jej narodu

chcielibyśmy, aby Kościół kroczyl razem z nami naszą polską drogą”.

W tych wywodach jest, jak stwierdziliśmy, realizm polityczny, ale brakuje im perspektywy czasu. Kościół opiera się na wierze, że jest wieczny. Istnieje blisko 2000 lat, w ciągu których zmieniło się wiele ustrojów politycznych i gospodarczych. Ustrój komunistyczny w Rosji istnieje tylko czterdzieści lat. W Polsce ten ustrój został wprowadzony 12 lat temu, a Kościół katolicki w Polsce będzie niedługo obchodził swe tysiąclecie. Przez te tysiące lat Kościół szedł polską drogą. Gomulka wyprowadził budowę socjalizmu na „polską drogę” niespełna rok temu i nawołuje Kościół do solidarności! Trochę to jest nawet zabawne.

Z punktu widzenia Kościoła, który przetrwał Rzym cesarów, zalew barbarzyńców, absolutyzm monarchy — komunizm jest tylko przemijającym epizodem. Komunizm materialistyczny nie jest zdolny rozumować kategoriami wieczności. Dlatego komuniści ciągle się spieszą, Kościół zaś nigdy się nie spieszy.

Staraliśmy się tu streścić możliwie najwierniej podstawowe wytyczne polityki prowadzonej przez Gomulkę. Ale ten przywódca polskiego komunizmu wypowiada ponadto sporo myśli i poglądów, które można zakwalifikować, jako filozofię polityczną. W swoich poglądach ogólnych miota się między sprzecznościami tak samo, jak w taktyce politycznej. Stwierdza on np. że „bez socjalistycznej świadomości klasy robotniczej trudno jest budować socjalizm”, przyznaje, że ubiegłe dwadzieścia lat tej świadomości „socjalistycznej” w Polsce nie stworzyły, a mimo to chce „socjalizm” budować.

Atakując ze względów taktycznych rewizjonizm, jest on sam rewizjonistą, podobnie jak Chruszczow, który uznał za nieaktualne niektóre tezy Lenina.

Komunizm stracił poczucie pewności doktrynalnej. Zjawisko to nie ogranicza się do Polski. Występuje jednak w Polsce najjaskrawiej. Wydaje się nawet, że sam duch języka polskiego uniemożliwia należytą wykładnię doktryny komunistycznej tak, by ona przemawiała do mas. Weźmy na przykład posługiwanie się słowem „idealizm”. Komuniści, w tym i Gomulka, używają tego pojęcia w sensie filozoficznym i przeciwstawiają mu materializm, jako doktrynę rzekomo wyższą. Ale w potocznej mowie polskiej słowa „ideal” „idealizm” i „idealista” zawierają w sobie oceny pozytywne poglądów i ludzi, słowa zaś „materializm” i „materialista” — zawierają oceny ujemne. Określając więc religię nazwą idealizmu nie można jej w umysłach polskich dyskredytować. Według potocznej polskiej mowy sam Gomulka jest komunistą „idealistycznym”, bo wierzy w jakies ideały.

A może już przestał wierzyć, tylko się nie przyznaje?

DZIESIĘCIOLECIE ZWIĄZKU KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW

W notatce o uroczystości dziesięciolecia Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii w numerze 21/777 z dnia 25 maja br. popełniliśmy ubolewania godny błąd korektorski. Mianowicie podaliśmy przy nazwisku Prezesa Związku p. Józwiaka imię „Witold”, zamiast prawidłowego „Stanisław”.

Za omyłkę powyższą przepraszamy p. prezesa Stanisława Józwiaka, zaśluszonego działacza na polskiej niwie gospodarczej.

Spotkanie Prymasa Polski z Polakami

(Od własnego korespondenta)

Rzym, w maju

Najwyższy Pasterz ludu polskiego celebrował w niedzielę, dnia 26 maja solenną Mszę świętą w kościele św. Stanisława w Rzymie. Wyjątkowa ta poza granicami kraju uroczystość religijna zgromadziła w naszej narodowej świątyni wielkie rzesze wiernych, rodaków zamieszkałych w Rzymie i przybyłych z prowincji, kilkudziesięciotysięczną wycieczkę Polaków z Kraju, bawiących obecnie we Włoszech, polskich dostojników kościelnych i osobistości z innych krajów, nie wyłączając dalekiej Ameryki. Byli liczni dziennikarze włoscy i korespondenci zagraniczni. Kościół dosłownie wypełniony był po brzegi, choć mniej niż zazwyczaj było duchowieństwa i zakonów, które ks. Prymas odwiedza osobno.

J. Em. ks. kard. Wyszyński odprawił uroczyste nabożeństwo w asyście ks. ks. prałatów *Padacza i Filipiaka* oraz licznych kleru. W presbiterium po bokach ołtarza zasiadli ks. arch. *Gawlina*, ks. bisk. *Baraniak*, ks. prał. *Myśłowicz*, ks. prał. *Rojek* i inni. Na nabożeństwie obecny był ambasador RP przy Watykanie *Papée*, min. *Janikowski*, prezes *Bielecki* z Londynu i wiele osobistości polskich obecnych w Rzymie z okazji wizyty Prymasa Polski.

Po mszy św. ks. Prymas wypowiedział długie, pełne głębokiego znaczenia kazanie do stłoczonych wiernych, którzy słuchali słów Dostojnego Kaznodziei z nateżoną i pobożną uwagą. W słowach prostych, a jakże pięknych i przebieganych swą treścią ks. Kardynał zobrazował istnienie niezwykłych sił duchowych w narodzie polskim, sił, które sprawiają cuda i które stanowią rękojmię ostatecznego triumfu Prawdy, Wolności i Sprawiedliwości Bożej w naszej Ojczyźnie.

W zakończeniu przemówienia ks. Kardynał Prymas gorąco zalecił wszystkim rodakom stosowanie w codziennym życiu zasad, zawartych w odnowionych Słubach Jasnogórskich, ponieważ stanowią one głęboki i prze-

myślany program duchowy postępowania Polaków tak w Kraju, jak i na obczyźnie, aby godnie uczcić Tysiąclecie chrztu.

W tej intencji Prymas Polski po-błogosławił ks. arch. Gawlinę, w którego osobie Episkopat Polski widzi swego przedstawiciela powołanego do czuwania nad urzeczywistnieniem tego posłannictwa wśród Polaków na uchodźstwie. Wreszcie Jego Em. ks. Kardynał Wyszyński w asyście ks. arch. Gawliny i ks. bisk. Baraniaka udzielił od ołtarza swego Prymasowskiego błogosławieństwa wszystkim wiernym Polakom na obczyźnie.

Kazanie ks. Prymasa wryło się głęboko w pamięć i serca zebranych. Gdy Czcigodny Pasterz przytaczał dowody desperackiego przywiązania naszego ludu do wiary praójców, wielu z obecnych nie mogło powstrzymać się od łez z nieopisanego wzruszenia. Po błogosławieństwie wielkim, potężnym chórem zabrzmiało w kościele „Boże coś Polskę”. Jakże brzmiała naczaj tego dnia hymnu narodowy, gdy, wpatrzni w Prymasa obecnego z nami, zanosił się pieśnią do Stwórcy błagania o naszą Ojczyznę. Ile myśli, ile wzruszeń przeżywalismy w tym momencie!

Po zakończonych modłach udaliśmy się jeszcze do sali fundacji polskiej przy kościele, gdzie duszpasterz Polaków we Włoszech ks. *Władysław Rubin* złożył w ich imieniu wyrazy podzięków i swowskich uczuć dla ordonika duchowego naszego narodu. Ks. Kard. Prymas dziękował ks. Rubinowi za jego oddanie się swej misji duszpasterskiej, a zwracając się do wiernych, zachęcał ich raz jeszcze do głębokiego rozważania i wcielania w życie zasad zawartych w Słubach Jasnogórskich. Uroczystość zakończyła się odpiewaniem kilku pieśni przez dzieci z ochronki Ss. Zmartwychstańców.

Tak zakończyło się drugie z rzędu spotkanie tutejszej kolonii polskiej i rodaków, przybyłych z różnych części świata, z ks. Kard. Wyszyńskim, spotkanie, które na długo pozostanie w sercach i pamięci uczestników.

SENIOR POLONII W SZWECJI

Szwedzka Polonia obchodziła bardzo rzadki jubileusz. Senior jej, Konsul Alf Pomian-Hajdukiewicz ukończył w dniu 27 marca 90 lat. Żywotny umysłowo i fizycznie, czynny dalej w pracy społecznej jest on chyba dziś nestorem polskiego uchodźstwa na świecie, do czego zresztą jest i z innych powodów predystynowany.



Konsul Alf Pomian-Hajdukiewicz

Ojciec jego przybył do Szwecji, jako powstaniec-uchodźca dopiero w 1865 roku, przedtem wyprawiając z Wilna, a następnie z Petersburga szereg skompromitowanych współtowarzyszy zagranicę. Jeszcze tutaj próbował go porwać agenci „ochrony”, jako wybitnego uczestnika powstania i dopiero skandal, jaki powstał na tym tle i osobista ochrona policyjna zapobiegła tym niecnam zamiarom. Sam król Karol XV wręczył mu potężny kij, aby w razie czego „mógł się bronić aż do nadejścia pomocy”. Pomian-Hajdukiewicz z walką o wolność. Dziad naszego Jubilata, Jan Maciej poległ w powstaniu listopadowym w 1831 r., a pradziad w szereżach legii nadnaukowskiej generała Dąbrowskiego. Sam Konsul Pomian, po odbyciu studiów w Paryżu i Upsali, zajął szereg odpowiedzialnych stanowisk w szwedzkim życiu gospodarczym, prasie ekonomicz-

nej i szkolnictwie. Po wybuchu pierwszej wojny światowej powołano go na przewodniczącego komitetu polskiego w Sztokholmie. Dziwnym zrządzeniem losu z chwilą rozpoczęcia się drugiej wojny światowej stał znowu na czele Polskiego Komitetu Pomocy, któremu do dzisiaj wytrwał, z poświęceniem niespożytych swych sił, przewodnicząc.

Praca ta zresztą nie wyczerpuje jego energii i czasu, które dzieli często pomiędzy pozostałe organizacje polskie, przede wszystkim zaś młodzież, dla której Konsul Pomian zawsze ma serce czule i otwarte, dając tego liczne dowody m. in. jako prezes Komisji Stypendialnej. Cała prasa szwedzka złożyła hold „Wielkiemu Polakowi” — jak zaznaczono w artykułach i wywiadach, stawiając go za wzór młodszemu pokoleniu i podkreślając jego żywotność niespotykaną w tak poważnym wieku, nawet wśród Szwedów.

W klubie polskim „Ognisko” w Sztokholmie, przybyli czołowi przedstawiciele polskiego społeczeństwa uchodźczego w Szwecji złożyli życzenia długiej jeszcze i owocnej pracy czcigodnemu Jubilatu. W imieniu wszystkich organizacji polskich przemówił krótko, po żołniersku prezes Rady Uchodźstwa gen. *Zdzisław Przyjałkowski*, poczem prezes Oddziału SPK, red. *Tadeusz Nowacki* i wiceprez. *mir Witold Szumaniak* udekorował go Złotą Odznaką, jako członka honorowego SPK, a dzieci ze szkoły polskiej wręczyły mu kwiaty, przewiązane wstęgą o barwach narodowych.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego nadesłała specjalne pismo, odczytane przez jej przedstawiciela na Szwecję, radcę poselstwa *Wiesława Patka*. W piśmie powyższym, kierownik Działu Zagranicznego Egzekutywy, minister *Jan Starzewski* podkreślił wybitne zasługi Jubilata dla polskiej służby zagranicznej, najpierw jako pierwszego konsula polskiego w Sztokholmie, następnie zaś w Hamburgu, Berlinie, Libawie i znowu w Sztokholmie, jako attaché prasowego, na którym to stanowisku Konsul Pomian pozostawał przez cały, niezwykle trudny okres drugiej wojny światowej, kiedy Szwecja była otoczona wojskami niemieckimi.

Życie tego zasłużonego sędziwego obywatela płynie wciąż w służbie dla Polski. Czyż można się więc dziwić, że całą, wręczoną mu z okazji jubileuszu sumę, przez kolonię polską, natychmiast przekazał na pomoc dla repatriantów polskich z Sowietów?

MASZYNY DZIEWIARSKIE RĘCZNE

Największy wybór na wysyłkę do Kraju lub sprzedaż na miejscu. Ilustracje oraz krótkie opisy wraz z cenami na RAPIDEX STANDARD, RAPIDEX UNIVERSAL EASI-KNIT, SUPER-KNITMASTER 3500 i 4500, GIROTEX, AUTO-KNITTER i PASSAP M201 wysyłamy odwrotnie. Instrukcja w języku polskim dołączana. Maszyny do obejrzenia na miejscu. Od £ 22.10.0.

Specjalna oferta na WŁÓCZKĘ na 12, 6 i 9 funtów.

Szczegółowe cenniki na lekarstwa, paczki do Polski i Rosji oraz próbki materiałów na życzenie.



HASKOBA LTD.

121, Earls Court Road, London, S.W. 5.

Tel.: FRE 7888/9

Jeszcze chyba bardziej płomienne, pełne miłości najżywszych uczuć powitanie okazali Polacy z Włoch i przybyli podczas pierwszego spotkania, kiedy ablegat papieski w otoczeniu szambelanów papieskich i świty dworu papieskiego przybył do tej sali, by wręczyć Prymasowi Polski insygnia kardynalskie, nadane przez Papieża na specjalnej ceremonii w Watykanie. Pisaliśmy już o tym, ale musimy tu dodać, że sala nie mogła wtedy pomieścić zarówno dostojników papieskich, osobistości oficjalnych, zaproszonych gości, licznych duchowieństwa i tylu, tylu rodaków. Duża część obecnych zajęła przylegający dziedziniec.

I to spotkanie pozostanie na zawsze w pamięci, tym bardziej, że i wtedy J. Em. Prymas wypowiedział dłuższe przemówienie, które sprawiło ogromne wrażenie przez swe bezsposobnie nakreślenie, w pięknej jak zwykle formie, całej rzeczywistości życia duchowego naszej Ojczyzny.

Oba spotkania były też zarazem inauguracyjną salą Fundacji narodowej polskiej przy kościele św. Stanisława. Urządzona ona została na przyjęcie Dostojeńskiego Gościa z wielką troskliwością i pięknie udekorowana staraniem ks. arcb. Gawliny i przy współpracy licznych duchowieństwa. W ten sposób rodakom w Rzymie przybyła nowa placówka kulturalna, miejsce spotkań i zebrań.

WYSTAWA POSWIECONA KONSTYTUCJI 3 MAJA

W dniu 3 maja br. otwarto w Muzeum Historycznym w Warszawie wystawę poświęconą pracom Sejmu Czteroletniego i Komisji Edukacji Narodowej. Wystawę tę zorganizowano z okazji tzw. Dni Oświaty, Książki i Prasy, które w bieżącym roku zostały nawiązane do Konstytucji 3 Maja.

Wystawa posiada około 200 eksponatów, m.in. również oryginał Konstytucji 3 Maja. Wśród ciekawych eksponatów jest m.in. list Stanisława Szczęsnego Potockiego do Ignacego Potockiego, aktywnego działacza Sejmu Czteroletniego. Osobny dział poświęcony został dziejom i zasługom Komisji Edukacji Narodowej, będącej pierwszym w ówczesnej Europie ministerstwem oświaty. (IC)

Pogrzeb ś.p. Teresy Łubieńskiej

...i posypały się grudy polskiej ziemi na trumnę ś.p. Teresy Łubieńskiej. A ziemia ta pochodziła z grobu syna tragicznie zmarłej, który we wrześniu 1939 walczył w obronie Warszawy na polu chwały...

Była to chwila najsmutniejsza a może i najdramatyczniejsza w całej uroczystości pogrzebowej. Za tą grudą posypały się grudy ziemi obcej. Sypani je najbliżsi krewni, niezliczone rzesze przyjaciół i znajomych. W ten sposób oddawano po raz ostatni hołd ś.p. Teresie Łubieńskiej.

Na cmentarzu przy Brompton Road w Londynie zebrało się około tysiąca osób, przeważnie Polacy, ale i liczni Anglicy. Ta manifestacja żałobna miała swoją głęboką wymowę. Była bowiem podkreśleniem szacunku dla zmarłej jak i uznania dla Jej niezwykłej pracy. Była także wyrazem protestu i oburzenia przeciwko zbrodni dokonanej przez nieznanego po dziś dzień sprawcę.

Egzekwie żałobne nad trumną odprawił ks. mgr Krzyżanowski w asyście ks. prob. mgr K. Solowieja i O. Superiora Jarzębowski z Fawley Court. Nad grobem ustawiła się delegacja harcerzy, którzy nieśli na poduszkach oznaczenia Zmarłej w tym Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami przyznany jej pośmiertnie przez gen. W. Andersa.

Nad otwartym grobem przemówił najpierw ks. prob. Solowiej.

„Wiadomość o tragicznej śmierci Teresy Łubieńskiej wstrząsnęła wszystkimi sercami polskimi. Z ręki nieznanego zbrodniarza zginęła ta, która nosiła nieustannie pomoc ofiarom zbrodni hitlerowskich. Sama wyszukiwała wśród Polaków tych, którzy pomocy mogli potrzebować. Gdy serce jej przebiła ręka zbrodniarza pozostała nam tylko modlitwa za nią.

„Sylwetka Teresy Łubieńskiej znana była tylko w kołach londyńskich. Dziś dzięki jej znane jest szerokiej opinii, tak jak nieznane było przed śmiercią. Zegnam ś.p. Teresę Łubieńską jako pierwszą parafiankę i wiceprezeskę Komitetu Parafialnego i najbliższą współpracowniczkę. Zegnam ją w imieniu katolickiej społeczności. Na trumnę jej sypanie ziemię przywiezioną z Polski”.

WYWIAD, KTÓRY OBUDZIŁ NADZIEJE

JEDNYM z czynników obudzonych ostatnio nadziei zawarcia układu rozbrojeniowego z Sowietami, odprężenia w stosunkach międzynarodowych i spotkania „na najwyższym szczeblu” był bez wątpienia wywiad Chruszczowa, udzielony w Moskwie naczelnemu redaktorowi wielkiego dziennika amerykańskiego „New York Times”. Wywiad, jak poprzednio takie oświadczenia Stalina, składane mniej więcej raz na rok, był skierowany do opinii amerykańskiej i w Stanach Zjednoczonych obserwujemy też największe nasilenie nadziei, że nastąpi pomyślny zwrot w stosunkach Zachodu z Sowietami.

Wywiad ukazał się w moskiewskiej „Prawdzie” 14 maja i jest charakterystyczny, że propozycje rozbrojenia, złożone przez delegata Rosji Sowieckiej w dniu 2 maja, nabrały wagi i rozgłosu dopiero w drugiej połowie tego miesiąca. Wtedy w Waszyngtonie rozpoczęto serię narad nad odpowiednimi kontrpropozycjami Stanów Zjednoczonych, które p. Harold Stassen zawiązał następnie imieniem Prezydenta Eisenhowera do Londynu, gdzie odbywa się doroczna sesja podkomisji rozbrojeniowej ONZ.

STOSUNKI MOSKWA-WASZYNGTON TO ISTOTA RZECZY

Na wstępie wywiadu, Chruszczow zapytany co sądzi o możliwości poprawy stosunków międzynarodowych, odpowiedział, zgodnie z duchem wojennych układów w Teheranie i Jałcie, że zagadnienie to „sprowadza się w ostatecznym rozrachunku do stosunków między dwoma państwami, między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi. Mówiąc obrazowo — dowodził — podobnie jak zrywając kolejne liście kapusty dochodzimy w końcu do rdzenia główki, tak odrzucając po kolei mniej istotne zagadnienia międzynarodowe, odnajdujemy ostatecznie istotę w postaci przeciwności między naszymi dwoma państwami, Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim... Sądźmy, że jeśli Związek Sowiecki

potrafi porozumieć się ze Stanami Zjednoczonymi, to wtedy nie będzie trudno porozumieć się z Anglią, Francją i innymi państwami”.

Na pytanie, czy chętnie by widział nowe spotkanie osobiste z Prezydentem Eisenhowerem, Chruszczow odpowiedział, że bardzo mile wspomina rozmowy z nim w Genewie i uważał by nowe spotkanie za pożyteczne. Serdeczne te wypowiedzi na temat osoby Prezydenta uzupełnił jednak cierpkimi uwagami o Sekretarzu Stanu J. F. Dullesie: „Polityka Stevensona — powiedział — złośliwie — bez Dullesa była przychylniej widziana w Sowietach, niż polityka Eisenhowera z Dullesem”.

WYZWOLENIE NARODÓW — NIE MOŻE BYĆ WARUNKIEM

Jak ukazuje się z innego ustępu wywiadu, główną przyczyną niechęci sowieckiej do Dullesa są narody ujarzmione. Wskazawszy na okropności wojny, która mogła by wybuchnąć, jeśli do ugody sowiecko-amerykańskiej nie dojdzie, Chruszczow oświadczył: „Chcę powiedzieć, że jeśli niektórzy przywódcy Stanów Zjednoczonych będą nam stawiali jakiegokolwiek wstępne warunki, jak lubi to czynić na przykład pan Dulles, amerykański sekretarz Stanu, na to my nie pójdziemy. A pan Dulles często wysuwa warunki odnośnie jakiegos „wyzwolenia” wschodnio-europejskich państw z tak zwanego „niewoli” lub odnośnie bezwarunkowego zjednoczenia Niemiec. Jeśli będą oni wysuwali takie warunki, to może przemijając 200 lat, zanim my się znowu spotkamy, jako że my w tych sprawach jesteśmy nieugięci”.

W świetle powyższych uwag Chruszczowa staje się bardziej zrozumiałe zaniepokojenie, jakie ujawnił ostatnio kanclerz Adenauer na wiadomość o podjęciu sowieckich propozycji rozbrojeniowych przez Stany Zjednoczone. Przebywając w tym czasie w Waszyngtonie z oficjalną wizytą, uzyskał w końcowym komunikacie zapewnienie, że ostateczny układ o rozbrojeniu nie będzie zawarty przed zjednoczeniem Niemiec. Rzeczywiście przedstawiciele narodów ujarzmionych, nie mający statutu dyplomatycznego w stosunkach międzynarodowych, nie mogli nieść się swojej strony odpowiedzialności za swoją brutalną ponowną negację postulatów i praw tych narodów ze strony głównego dziś reprezentanta Kremla.

O AMERYKANSKIEJ POŻYCZCE DLA POLSKI

Na wyraźne pytanie, czy istnieją ideologiczne przeszkody przyjęcia przez państwo „socjalistyczne” pomocy gospodarczej ze strony państwa kapitalistycznego, czyli Polski od Stanów Zjednoczonych, Chruszczow odpowiedział:

„Nie, takich teoretycznych przeszkód, naturalnie, nie było i nie może być. My sami moglibyśmy otrzymywać od Stanów Zjednoczonych, czego by nam było potrzebne, ze stanowiska gospodarczego. Należy jednak brać pod uwagę naturę kapitalizmu, która nie pozwala mu pomagać żadnemu państwu bez dążenia przy tym do swoich celów. Dlatego też każde państwo socjalistyczne musi podchodzić ostrożnie do przyjmowania pomocy od państw kapitalistycznych, aby nie utracić swojej niezawisłości. Czy nie zwrócił Pan nigdy uwagi na mouchę, krążącą nad miodem, zanim na nim usiadzie. Naprzód wchodzi łapkami, potem skrzydłami, aż w końcu przekonuje się, że cała utonąła w miodzie. Bardzo więc jest niebezpieczne dla każdego socjalistycznego czy innego państwa, jeśli wpada ono w kapitalistyczny miód i w nim się pogrąża. Jeśli bez zastanowienia pośluguwać się taką „pomocą”, można doprowadzić do utraty niepodległości państwa”.

Przytoczone uwagi Chruszczowa o amerykańskiej pożyczce dla Polski są teoretyczną aprobatą i praktycznym ostrzeżeniem, które brzmi trochę jak pogroźka.

Charakterystyczne były uwagi głównego sekretarza komunistycznego na temat fałszywych komunistów, nazwanych przez niego „leżekomunistami”, których rzekomo namnożyło się

(Dokończenie na str. 8)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Radio Watykańskie o sporcie samochodowym

W związku z katastrofalnym zakończeniem wyścigu samochodowego Mille Miglia we Włoszech (13 zabitych) radio watykańskie ogłosiło co następuje:

„Nie zabijać jest powszechnie obowiązującym przykazaniem. Prawo do życia jest pierwszym prawem każdego człowieka. Ub. niedzieli (11 maja) wyścig samochodowy Mille Miglia pochłonił 13 ofiar. Oświadczone, że władze podjęły najsurowsze zarządzenia, by nie dopuścić do jakiegokolwiek katastrofy. Mówiono także, że zarządzenia te były wszędzie przestrzegane, a zwłaszcza tam, gdzie doszło do tej tragedii. Podkreślano, że ten właśnie odcinek drogi nie dawał obaw o jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Podkreślano przygotowania, umiejętność i zręczność kierowców. A mimo to straciło życie 13 osób. Kto więc ponosi za to winę? Odpowiedź może być tylko jedna: charakter wyścigu, albo — w szczególności — wszelkiej odpowiedzialności. Odpowiedzialni bowiem są organizatorzy, którzy popierają tego rodzaju wyścigi, żądając najlepszych wyników, odpowiedzialni są władze publiczne, które to tolerują, odpowiedzialna jest opinia publiczna, która domaga się takich wyścigów, a potem protestuje, nie chcąc się pogodzić z ich likwidacją, odpowiedzialni są widzowie,

którzy je oklaskują i zachęcają do szaleńczego wysiłku, odpowiedzialni są wreszcie sami kierowcy, którzy biorą w tym udział.

Żadna ambicja sportowa, żaden wzgląd techniczny ani interes propagandowy przemysłu nie usprawiedliwiają tych jałwych i nieuniknionych ofiar z życia ludzkiego. Z świadomości solidarnej odpowiedzialności podnosi się wreszcie jednogłośnie i powszechnie potępienie tych wszystkich zawodów sportowych, które żądają zapłaty krwi.

Sport ma swoją wartość, ale sam w sobie nie jest wartością absolutną. Zachowywany w swoich granicach jest jednocześnie ascezą ludzkich i chrześcijańskich cnót. Jeśli się te granice w sporcie przekracza — staje się on pogańskim czczeniem bogów. Tak powiedział Papież Pius XII.

„Normalne, codzienne ludzkie życie jest i tak obciążone licznymi i groźnymi niebezpieczeństwami. Są granice dla sportu, poza którymi ryzyko staje się odpowiedzialną winą. Żadne uzasadnienie nie może uwolnić od skargi popełnienia morderstwa z premedytacją, w których brak ofiar nie byłby normalnym zjawiskiem, a jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności, co więcej — szczęśliwym wyjątkiem”.

14. mistrzostwa pięciarskie Europy w Pradze. Pierwszy z Polaków odpadł Kukier (w. musza) po przegranej z Walijszczykiem Ron Davies. Przegrał również w półfinale T. Nowakowski z Rumunem Stoianem. W 2. r. dostał Polak upomnienie za bicie nasadą dłoni. „Istna batalia rozgorzała — jak pisał „Tryb. Ludu” — w ostatniej rundzie. N. postawił wtedy wszystko na jedną kartę. Z kawalerską fantazją poszedł do przodu, zmuszając Rumuna do rozpaczliwej obrony. Niestety, szerokie sierpy Polaka były łatwe do sparowania i Stoian dotrwał do końca, chociaż sędziowie ringowi dali mu dwa napomnienia za nieczystą walkę, głównie za przetrzymywanie”. Przegrana Polaka przyjęta została przez publiczność z wielkim niezadowolaniem. Przez parę minut gwizdano i protestowano przeciwko orzeczeniu sędziowskiemu. Kierownictwo ekipy polskiej złożyło przeciwko temu orzeczeniu protest. — W wadze koguciej walczył młody pięciarz Polski, Adamski z Węgrem Fekete, którego pokonał na punkty. Jego 3. runda wyglądała następująco:

„I nagle najzupełniej nieoczekiwanie przeżywamy bardzo denerwującą chwilę. Oto Adamski ślizga się, pada na kolana, lecz natychmiast podrywa się i przyjmuje postawę. Jednak sędzia ringowy Humo ze Szkocji, ni z tego ni z owego zaczyna liczyć Polaka nie pozwalając mu walczyć. Na widowni gwizdy, błąd oczywisty, nie ma jednak rady, sędzia jest panem sytuacji i punktowi musza mu przy wypisywaniu do swoich kart uwzględnić liczenie Polaka. Na szczęście Adamski nie spieszył się tymi poczynaniami sędziowskimi, w trzecim starciu mimo pełnych animuszu ataków Węgry, kontry naszego były coraz częstsze i skończył on spotkanie jako wyraźny zwycięzca. Sędziowie przyznali mu sukces wysokim stosunkiem punktów”.

Waga lekka: Polak Paździor pokonał zdecydowanie na punkty J. Kidda (Anglia). — W wadze półciężkiej piękne zwycięstwo odniósł Polak Wojciechowski nad Muraskasem (Rosja sow.). zdobywca brązowego medalu w Melbourne. Był to pojedynek lewym prostym, w którym Wojciechowski górował celnością i siłą. Polak walczył z wielkim spokojem. Mimo wyraźnej przewagi Polaka sędziowie dali mu zaledwie 3:2. — Waga ciężka: Polak Manka znokautował w 1. r. Węgry Bene III, b. mistrza Europy z 1949 r. Najpierw prawym sierpowym, a następnie przysiadłszy Węgry do lin strasznym lewym sierpem zwałił Węgry z nóg. Węgier ma złamaną szyję i został odwieziony do szpitala. — Waga lekkosrednia: Polak Walasek pokonał Ulbrichta Kienasta (Niemcy zach.) wyraźnie na punkty. (Niemiec poszedł już w 1. r. po prawych kontrach Walaska dwukrotnie na deski. W 3. r. gdy Kienast otrzymał upomnienie przegrana jego była przesądzona. W ćwierćfinale Walasek pokonał na pky Anglika J. Cunningham. — Prawdziwa sensacja była porażka złotomedaisty olimpijskiego McTaggart (Anglia), którego już w 1. r. znokautował mocnym ciosem z prawej Szkot J. Kidd. — Wg. powszechnej opinii poziom mistrzostw jest niższy niż na Olimpiadzie. Zawiedli przede wszystkim sami Olimpijczycy dla których zaledwie półroczna przerwa po ostatnim wielkim wysiłku jest za krótką by wrócić do właściwej formy. 10 tysięczna publiczność nie ukrywa swoich sympatii antysowieckich. Gromow (Rosja sow.) został wygwizdany po niezbyt znaczącym zwycięstwie nad Rumunem Stoianem. A Jugosłowianin Jakovljevic był owacyjnie witany po wątpliwym zwycięstwie nad Szatkowem (Rosja).

Nowi mistrzowie Europy w boksie. Finały mistrzostw bokserkich w Pradze dały następujące wyniki: waga musza — Homberg (Niemcy zach.) po zwycięstwie nad Dobrescu (Rumunia). Ru-

mun miał 2 r. rozciętą brew, lecz lekarz uznał go za zdolnego do dalszej walki. Nowy mistrz Europy rozplakał się po ogłoszeniu wyniku. Waga kogucia: O. Grigoriew (Rosja sow.) pokonał G. Plovesan (Włochy). Półciężka: D. Welinow (Bułgaria) pokonał M. Sitri (Włochy). Lekka: K. Paździor (Polska) pokonał O. Maki (Finlandia). Lekkośrednia: W. Jengiberian (Rosja) pokonał Iwanusa (Czechosłowacja). Średnia: M. Graus (Niemcy zach.) pokonał L. Potesila (Austria). Lekkośrednia: G. Benvenuti (Włochy) pokonał T. Walaska. Średnia: Z. Pietrzykowski (Polska) pokonał D. Jakovljevic (Jugosławia). Półciężka: G. Negrea (Rumunia). P. Stankowa (Bułgaria). Ciężka: A. Abramow (Rosja) W. Mariutana (Rumunia).

Finały mistrzostw tenisowych Francji: panowie: Davidson (Szwecja) Flam (USA) 6:3, 6:4, 6:4. — 22-letnia Shirley Bloomer zdobyła w tym roku 4 mistrzostwa tytuły wyrywając się na czołową rakietę świata. Zdobyła mistrzostwo Anglii na twardych kortach, mistrzostwo Włoch, a w ub. niedziele mistrzostwo Francji w singlu po pokonaniu Mrs. Dorothy Knode (USA) 6:1, 6:3 oraz w dublu.

Gra podwójna panów: Copper i Anderson (Australia) — Candy i Rose (Australia) 6:3, 6:0, 6:3. Gra podwójna pań: Bloomer (Anglia) i Hard (USA) — Ramirez i Reyes (Meksyk) 7:5, 4:6, 7:5. Gra mieszana: Javorsky i Puzejowa (Czechosłowacja) — Ayala (Chile) i Buding (Niemcy zach.) 6:3, 6:3.

O Puchar Davisa. USA — Wenezuela 4:1. Stany Zjedn. są tym samym finalistą strefy amerykańskiej.

Piłka nożna. Finał o Puchar Europy wygrała hiszpańska Real Madrid bijąc włoską Fiorentinę 2:0 wobec 140 tys. widzów. Bramki zdobyli Di Stefano z karnego i Gento. — Anglia B (poniżej lat 23) — Czechosłowacja B 2:0 w Bratysławie. — Manchester United (Anglia) wygrał w Zurychu turniej z udziałem 12 drużyn juniorów bijąc w finale Augsburg (Niemcy zach.) 2:0. — Eliminacje o wejście do finałów o mistrzostwo świata: Francja — Islandia 5:0. Chiny — Indonezja 0:2. Spotkanie towarzyskie: Rosja sow. B — Rumunia B 0:0 w Bukareszcie. Rosja sow. — Rumunia 1:1 w Moskwie.

Wbrew pierwotnym oświadczeniom zawodnicy sowieccy nie wezmą w tym roku udziału w nieoficjalnych mistrzostwach świata w Wimbledonie. Rosja sow. wysłała natomiast 15 obserwatorów, którzy mają się zapoznać z techniką gry na kortach trawiastych.

100 tys. funtów otrzymał argentyński „River Plate Club” za odstąpienie gracza Enrique Siveri włoskiemu klubowi Juventus w Turynie. Argentyni czczą za tę sumę wybudować stadion dla 100 tys. widzów. Pociągają się, że takich graczy jak Siveri mają więcej.

W wyścigu samochodowym o Grand Prix Francji niedaleko St. Etienne pod Lyons zabili się dwaj kierowcy Piero Carini (Włochy) i B. Baretto (Portugalia) zderzając się przy szybkości 125 mil/godz. Wyścig wygrał Ron Flockhart (Anglia) na Jaguarze.

DRUGA NIEDZIELA POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH

Wilno (Czekendon) — Czarni (Londyn) 2:1. Młodzi (Londyn) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 1:6 (0:2). Sparta (Cambridge) — Pogoń (Birmingham) 0:3 (0:1). Lot (Derby) — Polonia (Wolverhampton) 4:1 (2:1). Switezianka (Little Onn) — Sokół (Nottingham) 1:2 (0:2). Naprzód (Mansfield) — Biały Orzeł (Leek) 3:2 (0:1). Polonia (Sheffield) — Unitas (Manchester) 2:4 (0:3).

Paweł Hęciak

J E Ś L I

SUPER *Knitmaster*

T O W Y Ł A C Z N I E P R Z E Z

WINTREX & CO. LTD.

51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W. 3



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ZŁOŻ OFIARĘ NA POMOC REPATRIANTOM Z ROSJI

TRZYNASTA ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO

Jak corocznie w dniu 18 maja b. żołnierze polscy, przebywający stale na ziemi włoskiej, jak i ci, którzy z różnych stron przybyli do Wiecznego Miasta, udają się z pielgrzymką na cmentarz żołnierski, położony na stokach Opactwa Benedyktynów — Monte Cassino.

Przypadająca w tym roku 13-ta rocznica zdobycia klasztoru i złamania oporu wojsk hitlerowskich ściągła więcej niż zazwyczaj osób spośród emigracji w świecie. W tym samym bowiem czasie przypadła wizyta Prymasa Polski w Rzymie, który — po latach więzienia i odosobnienia — mógł przybyć z Warszawy „ad limina Apostolorum”, na uroczystość przyjęcia z rąk Ojca św. najwyższego dostojnictwa — kapelusza kardynalskiego.

Wczesnym rankiem, w sobotę 18 maja samochody i wspólny autobus kombatantów przewozi wszystkich na miejsce, gdzie przed trzynastą laty zakończyła się jedna z tych bitew, która stała się symbolem wspaniałej postawy bojowej Wojska Polskiego w ostatniej wojnie, wchodząc na zawsze do historii Polski i świata.

Na pięknie utrzymanym cmentarzu z białymi krzyżami i nagrobkami, z odbudowanym klasztorem u szczytu i miastem Cassino u jego podnóża ustawiono ołtarz polowy, przed którym nabożeństwo żałobne za „tysiąc poległych” odprawił uczestnik bitwy ks. kapelan Wojciechowski.

Tuż przed ołtarzem ustawili się ambasador R.P. przy Watykanie dr. K. Papée, który przybył w towarzystwie ppłk. E. Hutten-Czapkiewicza i sekretarza ambasady p. K. Krzepisza, przybyli z Londynu przewodniczący Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski, wiceprezes Zarządu Głównego SPK a zarazem prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii Stanisław Lis, prezes Oddziału SPK Italia W. Zahorski wraz z członkami władz. Władze włoskie reprezentował syndyk m. Cassino Restagno oraz delegacje wojska i kombatantów włoskich ze sztandarami.

Wraz z kombatantami przybyli z Rzymu i Albano Siostry Nazaretanki — polskie zakonnice, stale przebywające w rzymskim klasztorze tego tak z Polską ściśle związanego zakonu. Ten polski klasztor gości również o-

becnie najwyższych dostojników polskiego Episkopatu z ks. Kardynałem Wyszyńskim na czele.

Po Mszy św. nastąpiło składanie wieńców. Pierwszy złożył wieniec ambasador R.P. dr K. Papée. Następnie przedstawiciele władz kombatantów kół kol. Soboniewski, Lis i Zahorski złożyli piękne wieńce z kwiatów w kolorach narodowych z odpowiednimi napisami na szarfach z polecenia naczelnego wodza gen. W. Andersa oraz w imieniu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Również przedstawiciele duchowieństwa i Siostry Nazaretanki złożyły wieńce i naręcza kwiatów.

Z kolei z cmentarza delegacje udali się pod pomnik S. Dyc. Strzelców Karpaccich na wzgórzu 593, gdzie prezes Oddziału Italia kol. Zahorski przypomniał przebieg tej historycznej bitwy. Po zwiedzeniu klasztoru delegacje powróciły do Rzymu, by wziąć udział w uroczystościach wręczenia, zgodnie z przyjętym ceremoniałem, przez ablegata papieskiego J.E. Ks. Prymasowi kapelusza kardynalskiego. Uroczystość odbyła się w sali przy kościele św. Stanisława, gdzie w roli gospodarza występował ks. arcybiskup J. Gwiliński. Uroczystość ta była dalszym ciągiem głównego ceremoniału, który miał miejsce tegoż dnia w godzinach rannych w sali tronu Watykańu.

Przeżycia tego dnia — w Monte Cassino i w Rzymie pozostaną na długo w pamięci uczestników.

★

Po raz pierwszy od zakończenia wojny i objęcia władzy w Polsce przez reżym komunistyczny, znalazła się o tej samej porze na cmentarzu oficjalna delegacja wojska polskiego z Kraju — 2 oficerów w mundurach i 1 oficer w cywilnym ubraniu — wśród nich uczestnik bitwy z krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Monte Cassino. Sam przyjazd tej delegacji, choć jeszcze pod opieką reżymowego konsulat, świadczy o prawdziwych nastojach armii i narodu w Kraju, dla którego Monte Cassino jest tym samym czym dla żołnierzy-emigrantów — wspaniałą kartą naszej historii, która nie może być marnowana.

Ta właśnie opieka konsula reżymowego uniemożliwiła wspólne wystąpienie żołnierzy.

ś. † p.

Gen. dyw. Emil PRZEDRZYMIŃSKI

b. d-ca Armii w czasie kampanii wrześniowej, b. szef Depart. Artylerii M. S. Wojsk., b. d-ca 30 Dyw. Piech., odznaczony Orderem Virtuti Militari i innymi, b. wiceprezes Oddziału SPK w Kanadzie, odznaczony Złotą Odznaką Honorową SPK, zmarł w dniu 29 maja 1957 roku w Toronto w wieku 71 lat.

Cześć Jego pamięci!

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ś. † p.

JAN WIKTOR PŁAZAK

Wiceprzewodniczący Rady Głównej SPK, b. Prezes Oddziału SPK W. Brytanii, b. Członek Zarządu Głównego SPK, członek Koła SPK Nr 30. Por. rez. art., żołnierz 3 DSK, odznaczony polskimi odznaczeniami wojskowymi oraz Złotą Odznaką Honorową SPK.

Urodzony 6. 3. 1913 roku w Mijaczowie, pow. Kielce — zmarł nagle w Londynie 4 maja 1957 roku.

Pożegze odbył się w dniu 11 maja b.r. na cmentarz Brompton w Londynie.

W zmarłym straciliśmy długoletniego i wybitnego działacza — a odejście Jego z naszych szeregów stanowi bolesną i niepowetowaną stratę.

Cześć Jego pamięci.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

HOLANDIA

VI Walny Zjazd Oddziału odbył się w siedzibie Koła w Venlo w niedzielę dnia 19 maja. W zjeździe, oprócz prezesów i delegatów kół, wzięli udział: przewodniczący Rady Głównej SPK Karol Ziemiński, prezeska Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii p. Longelaar, prezes Zjednoczenia Kat. Polsk. Tow. p. Walczak oraz prezes P.O.W.N. w Limburgii p. J. Zarembo.

Zjazd otworzył prezes Oddziału kol. S. Werner, który po powitaniu gości i odczytaniu depesz powitalnych podkreślił w swym przemówieniu m. in.: „Pełni uznanie dla walki narodu w Kraju — kombatanci polscy na obczyźnie będą nadal dążyć do spieszenia narodowi z pomocą w każdej formie.”

Następnie witał zjazd przewodniczący Rady Głównej plk. Ziemiński, przekazując na wstępie pozdrowienia od gen. W. Andersa (okłaski) oraz życzenia władz głównych SPK.

Nawiązując do przytoczonej przez komunikat Oddziału opinii jednego z dzienników holenderskich, plk. Ziemiński oświadczył, że „SPK domaga się całkowitej wolności i niepodległości Polski z jej granicami przedwojennymi na wschodzie i uznaniem granicy obecnej na zachodzie.”

„Obecny stan spraw w Kraju — mówił dalej — świadczy dobitnie, że cały naród pragnie tego samego, co my. Po latach ucisku i terroru stało się jasne dla całego świata, że jest jedna Polska, jednako myśląca i żyjąca tymi samymi nadziejami. Naród nasz zarówno w Kraju, czy gdziekolwiek na uchodźstwie żąda pełnej niezależności i niepodległości i pragnie żyć i urządzić swe życie na swój sposób jako suwerenne państwo.”

Po dalszych przemówieniach powitalnych odbyła się krótka uroczystość wręczenia przez plk. Ziemińskiego srebrnych odznak honorowych referentowi kulturalno-oświatowemu kol. E. Bocekowi oraz b. prezesowi koła kol. A. Garowi.

Zjazdowi przewodniczył kol. inż. J. Minkiewicz. Po wysłuchaniu sprawozdań o działalności Oddziału, sprawozdań prezesów kół i Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu zarządowi jednomyślnie absolutorium z podziękowaniem.

W wyniku głosowania do nowego zarządu Oddziału wybrani zostali:

Kol. S. Werner — prezes, kol. inż. J. Minkiewicz — wiceprezes, kol. I. Szczepańska — sekretarz, kol. K. Szczepański — skarbnik, kol. E. Bocek — ref. kulturalno-oświatowy, kol. B. Opolski — członek zarządu.

Komisja Rewizyjna: kol. kol. Urbanski, Radziwiński, Szczybelski, J. Narloch oraz mgr. Nikierk.

Sąd Koleżeński: kol. kol. mgr. Albiński, Radziwiński, A. Gar, mgr. Herman oraz B. Bogucki.

W woliach wnioskach zjazd uchwalił wysłanie depesz do gen. Andersa i do ks. Arcybiskupa Gawliny treści następującej:

„Kombatanci polscy, zebrani w dniu 19 maja 1957 r. w Venlo na dorocznym Walnym Zjeździe Oddziału SPK w Holandii, składają Panu Generalowi wyrazy żołnierskiego przywiązania i zapewniają o gotowości czynnego poparcia wszelkich Jego wysiłków, zmierzających do odzyskania niepodległości i suwerenności naszej ojczyzny.”

Do ks. Arcybiskupa Gawliny:

„Delegaci Kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii, zebrani w dniu 19 maja 1957 r. w Venlo na dorocznym Walnym Zjeździe Oddziału, proszą Jego Ekscelencję o przyjęcie wyrazów głębokiej czci i synowskiego przywiązania.

W historycznej chwili pobytu Jego Eminencji Prymasa Polski w Wiecznym Mieście łączą się z całym narodem w hołdzie dla niezłomnej postawy Najdostojniejszego Pasterza w walce o wolność Kościoła w Polsce i dziękują Bożej Opatrzności za Jego uwolnienie z rąk nieprzyjaciół wiary.”

BELGIA

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU
W dniu 17 marca odbył się Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Belgia, który wybrał władze w następującym składzie:

Zarząd: prezes — kol. Stanisław Merlo, sekretarz — kol. Władysław Drozdowski, skarbnik — kol. Władysław Denel, członkowie — kol. kol. Władysław Kulaczowski (Bxl), Jan Czarkowski (Liège), Jan Kaczmarek (Limburgia), Jan Goppold (Charleroi), Kazimierz Eljasiak (Dour).

Komisja Rewizyjna: przewodniczący — kol. Aleksander Szeniajch, członkowie: kol. kol. Aleksander Lysakowski, Kazimierz Ullman, Stefan Lebelt, St. Bieczyński.

Sąd Koleżeński: przewodniczący — kol. Jadwiga Pomorska, członkowie: kol. kol. A. Dłuski, M. Własowski, J. Tomaszewski, S. Zajdenbajtel.

PISMO DO KS. KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Zjazd uchwalił zwrócić się z apelem do Kraju oraz przesłać list powitalny przybywającemu do Rzymu Ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu.

Przesłane przez Ambasadę R.P. przy Watykanie pismo do Ks. Kard. Wyszyńskiego brzmi:

„Jego Eminencja Ks. Kardynał S. Wyszyński

W wykonaniu uchwały, zapadłej w dniu 17 marca 1957 r. w Brukseli na X-ym Walnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Oddział Belgia, Zarząd Oddziału z najgłębszą czcią wita Jego Eminencję uroczliwie na Walnym Zachodzie.

W osobie Jego Eminencji widzimy symbol nieugiętych praw wolności narodu Kraju i nieustraszonego orędownika praw wieńczych. Prawdy te wyryte na naszych standardach wskazują nam drogę, którą wybrał się, pozostając na obczyźnie w marszu do Wolnej Polski.

Bóg, Honor i Ojczyzna — prawa naszego życia tu i w Kraju, do którego zmierzamy tęsknotą swej czułości.

Rzuceni losom na obce ziemi, żyjemy życiem naszych braci w Kraju. Jedną bowiem mamy matkę: Polskę, przy niej zostajemy i dla niej służymy.”

POMOC DLA KRAJU

Wszystkie organizacje polskie niepodległościowe przystąpiły w myśl uchwały do akcji zbiórkowej. Punktem zbiorczym jest Misja Katolicka w Belgii.

W wyniku pierwszej zbiórki wysłano 20 ton odzieży i 500 kg. lekarstw.

DZIESIECIOLECIE ODDZIAŁU

Obchód 10-lecia Oddziału SPK w Belgii projektowany jest na sierpień. Uroczystości odbędą się dnia 23 sierpnia w Winterslag i połączone będą ze Świętem Żołnierza.

Powołane ostatnio do życia Biuro Studiów Społecznych zajęć się ma m. in. o pracowniemi uroczystości Polonii belgijskiej, statutem uchodźców i zagadnieniami komunizmu.

AUSTRALIA

BUDOWA DOMU KOMBATANTA

W stolicy Australii, w Canberze powstać ma w najbliższym czasie Dom Kombatanta, który skupić będzie w przyszłości życie i pracę wszystkich polskich organizacji miejscowych.

Brak tego domu polskiego odczuwały od dawna wszystkie organizacje emigracji na tamtejszym terenie. Z inicjatywy kombatantkiej — Oddziału SPK Australia — powstał ostatnio w Canberze komitet budowy — ogólny i działający równolegle — techniczny — pod wspólnym przewodnictwem prezesa Oddziału kol. inż. Koneckiego. W skład komitetu ogólnego wchodzi ponadto: prezes miejscowego Koła SPK, proboszcz kościoła polskiego, prezes klubu polskiego oraz prezes polskiego klubu sportowego.

Komitet techniczny tworzą reprezentanci organizacji polskich oraz fachowcy budowlani, którzy wniosą jako udział swój — wszelkiego rodzaju prace, malarstwa, stolarską, cieśliarską, elektryków i innych specjalistów.

Zarząd Główny SPK przyznania się wydatnym wkładem pieniężnym do powstania tej placówki, stawiając do dyspozycji Oddziału sumę funtów australijskich 6250, która będzie zabezpieczona na pierwszej hipotece domu. Ogólne koszty budowy wraz z parcelą wyniosą £ A. 12.000.

W Australii, gdzie warunki lokalowe i mieszkalne są trudne — przyjęta jest ogólnie praktyka dobrowolnej robocizny, której kosztą są niemal te same co materiałów budowlanych.

Plan domu zostanie również sporządzony przez członka SPK kol. inż. Andrzejczaka.

Parcela przyznana będzie przez australijskie ministerstwo spraw wewnętrznych.

Projekt budowy Domu Kombatanta — jako ogólnopolskiego ogniska w Canberze — przyjęty został przez wszystkie organizacje, a zwołany ogólnopolski wiec, pomysł ten również zaakceptował, uchwalał jednocześnie osobisty wkład każdego Polaka — £ austr. 10 lub 40 godzin pracy.

Przewidziane są dwie fazy budowy, w pierwszej powstanie sala zebrani i teatralna, w drugiej lokale klubowe.

Zarząd Główny, przeznaczając tę znaczną sumę na umożliwienie budowy domu, wyraził w piśmie do Zarządu Oddziału nadzieję, że powołane komitety wywiążą się ze swych zobowiązań, a Dom Kombatanta stanie się ośrodkiem pożytecznej współpracy polskich organizacji.

KANADA

WALNY ZJAZD SPK

Obiadujący w dniach 27 i 28 kwietnia VII Walny Zjazd SPK w Kanadzie przyjął szereg rezolucji i uchwał, w których w sposób jasny i zdecydowany określa swoje stanowisko wobec polityki mocarstw zachodnich i w zagadnieniach krajowych, a w związku z tym, w obliczu wydarzeń na terenie międzynarodowym a w szczególności w Polsce — wprowadza cele i zadania emigracji politycznej.

Ta zasadnicza rezolucja, podkreślając obowiązki zwołania wysiłków w chwili obecnej, określa, że „działalność emigracji politycznej winna zmierzać w pierwszym rzędzie do uzupełnienia ostatnich osiągnięć narodu polskiego w jego bohaterskiej i odosobnionej walce z imperializmem sowieckim i komunizmem przez:

- 1) udzielenie pomocy narodowi polskiemu w ramach własnych możliwości,
- 2) użycie wszystkich wpływów dla wyjednania na Zachodzie rzeczywistej pomocy gospodarczej,
- 3) wszczęcie natychmiastowej i zorganizowanej akcji na rzecz uznania i zagwarantowania przez Zachód granic na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Dla podkreślenia solidarności b. żołnierzy oraz łączącej wszystkie ogniska Stowarzyszenia jedności celów zjazd przesłał na ręce prezesa Zarządu Głównego w Londynie depeszę następującej treści:

„Zebrani na siódmym Walnym Zjeździe delegaci Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie przesyłają na ręce Kolegi zapewnienie o nierozdzielnych wiecznych solidarności koleżeńskich oraz jedności celów, które nas wszystkich łączą w pracy dla dobra Polski w ramach jednej rodziny żołnierskiej”.

POSZUKIWANIA

OLSZEWSKI Czesław, ur. 2.7.1922 w Kowrozie, pow. Toruń, służyć miał od 1944 r. w 8 baonie strzelców karpacczych w 2 Korpusie we Włocławku, po demobilizowaniu wyjechał do Kanady — poszukiwany przez matkę, schorowaną staruszkę 71-letnią, niezdolną do pracy w Kraju, zam. w Toruniu, ul. Jana Olszka 4-6.

MAGIERA Artur, b. żołnierz 1. dyw. pancerniej, następnie przebywał w W. Brytanii, skąd wysłał ostatnią wiadomość w r. 1948, poszukiwany przez brata Rudolfa MAGIERA — zam. Kołobrzec, pow. Katowice, ul. Wyzwolenie Nr. 153.

Rodzina RÓZOWIEC — ojciec Michał, matka Anna, oraz ich dzieci Sabina (lat 35), Alojzy (lat 30), Józefa (lat 26), Tadeusz (lat 26) i Józef (lat 25), wywiezieni do Rosji m. Karabasz w Czelińskiej Oblaści. Według informacji P.C.K. w Warszawie matka zmarła w Teheranie w r. 1942, o pozostałych członkach rodziny brak wszelkich wiadomości.

Rodzina poszukiwana przez syna (brata): Mieczysław RÓZOWIEC, b. żołnierz i inwalida, zam. Wrocław, ul. Powstańców Śląskich 146-2.

HOROCZ Mikołaj, ur. 10.9.1916 r., syn Piotra i Krystyny, poszukiwany przez córkę w Kraju: Marię HOROCZ, Elbląg, ulica Stenkiewicza 7-13, woj. Gdańskie.

KONOPNICKI Zygmunt, b. żołnierz, zamieszkały przed 5 laty w Kinghorn, Fife w Szkocji — poszukiwany przez Mrs. J. Neilson Bruce Jenace, Kinghorn, Fife, Scotland w sprawach osobistych.

FILM

Daleki Wschód w oczach ludzi białych. Dwa wartościowe filmy, inteligentnie pomyślane i doskonale wyreżyserowane. Obydwa nakręcone na miejscu, przy współpracy miejscowych doradców, fachowców i częściowo aktorów, nie mówię o statystach.

Pierwszym jest „TAJFUN NAD NAGASAKI”, reżyserii Yves Ciampi, któremu zresztą praca w atelierach japońskich dała nie tylko zadowolenie, lecz także towarzyszące życie. Jest nią aktorka Kishi Keiko. Obok niej grają Jean Marais i Danielle Darieux, para niezawodna, choć nie zaliczająca się już do błyskotliwie popularnych. Osnowa polega na niezbyt przekonującej intrydze miłosnej, w której Francuzka usiłuje odzyskać swego ukochanego, uwikłanego w romans z Japonką. O wartości filmu stanowi raczej doskonały „couleur local” przeniesiony na taśmę z francuskiej inteligencji, wzmocniona wschodnią subtelnością.

Drugim jest film amerykański, którego akcja toczy się na Okinawie pod amerykańską okupacją wojskową. Nazywa się HERBACIARNA SIERPNIOWEGO KSIĘŻYCĄ. Sierpniowy można sobie też tłumaczyć jako „dostojny” — „The Teahouse of the August Moon”. Jest to przeróbka filmowa doskonałej satyry scenicznej pióra Johna Patricka, która na Broadwayu i na Haymarket szła przez bodaj trzy lata przy wypełnionej widowni.

Wojskowe władze okupacyjne uczą Okinawczyków (?) demokracji, przy pomocy wszystkich wabików i zachęt, które im stawia do dyspozycji bogactwo środków materialnych, wzmocnione dość niedługo regulaminem wojskowym. Krajowcy przyjmują nauki z pogodą i uprzejmością, w myśl zasady: nie sprzeciwiaj się szaleńcom, zwłaszcza gdy ci daje jeść, pić i jeździć jeepem. Ich naczelnym przedstawicielem, tłumaczem przy dowództwie amerykańskim, jest rozkoszny urwis, dobroliwy cynik i spryciarz, noszący z równą swobodą skórę „ucywilizowanego demokracji” jak i skórę człowieka rozkochanego w zwyczajach, obyczajach i dziwactwach swej ojczyzny i jej mieszkańców. Niepostrzeżenie i bez wysiłku proces oddziaływania zaczyna się odwracać i zamiast żeby krajowcy amerykańkowali się, oficerowie amerykańscy zaczynają chodzić w trepkach i w kimonach; przestają się spieszyć i być „efficient” a zaczynają zachwycać się kwiatami, księżycem i ciepłem serc okinawskich piękności.

Za pieniądze przeznaczone na budowę szkoły, gmina okinawska postanowiła zbudować znacznie przyjemniejszy i pożyteczniejszy przybytek w postaci herbaciarni. Co dziwniejsze oficer Amerykanin godzi się wreszcie na ich wniosek. Gra go Glenn Ford. Jego przełożony pułkownik sędzi słusznie, że zwrócił i przybywa na inspekcję... herbaciarni. Okinawczycy śpiewają mu wówczas „Deep in the heart of Texas” dla podkreślenia, że przywiązali się także do uroków „demokracji”, i nawracają jego także na własną filozofię.

Centralną postacią filmu jest urwipoleć-tłumacz, Sakini. Gra go... Marlon Brando. Jest to jego pierwsza rola komediowa i wywiązuje się z niej doskonałe, wcale nie gorzej niż z ról dramatycznych, na których zbudował swą wielką sławę aktorską. Przyjemna kreacja daje Machika Kyo, miejscowa syrena, inaczej mówiąc gejsza.

Przełot przez Atlantyk w samolocie, który wydaje się nam eksponatem w muzeum, nie jest na pozór dobrym tematem dla filmu. Zwłaszcza dla filmu podniecającego.

Takim jest jednak „THE SPIRIT OF ST. LOUIS”. Tak się nazywał samolot Lindbergha. Gra go James Stewart. Podstawa akcji: pamiętnik Lindbergha. Czas: maj 1927.

Scenariusz nie pozwala sobie na żadne upiększenia i ekstrawagancje, lecz przedstawia wiernie pierwszy przełot z Ameryki do Europy. Jego atrakcyjność stanowią zdjęcia i monolog-komentarz, wypowiadany nawpół „mruczando” przez Stewarta. Nie jest on gawędziarzem na wzór Sacha Guitry, lecz jest sumiennym aktorem. Dzięki temu warto film zobaczyć.

Jakub Rożenek

BIURO MATRYMONIALNE

„FORTUNA”

Poznań, Strzelecka 19

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa, posiada bardzo duży wybór kandydatek (tów) z różnych sfer społecznych z całej Polski. Szczególnie kandydatki pragną korespondować z Rodakami na obczyźnie w celu matrymonialnym. Fotografowanie, dokładny opis i wymagania pożądanego. Całkowita dyskrecja zapewniona. Nadesłane oferty załatwiamy odrębnie.

BRIDŻ W POLSCE

Do niedawna gra w brydża była w Kraju źle widziana jako „przeżytek burżuazji”. Ostatnio brydż odżył i pozyskuje zwolenników w zawrotnym tempie, szybszym niż w innych krajach. Gre traktuje się bardziej sportowo niż dawniej. Cała Polska posiada już lokalne ligi brydżowe, okręgowe, rywalizujące w turniejach i szerokie rzesze pasjonują się zawodami. W związku z tym wypowiedziano ostrą walkę staremu zapisowi polskiemu. Od lat 20-tych cały świat przyjął zapis międzynarodowy t.zw. „kontrakt” z wyjątkiem jedynie Polski, gdzie kwitły zapisy za nadrobki, „drób” (kogutki), niewylicytowane szlemiki itd. W dawnym systemie umiejętność malała wobec przeciwników posiadających dobrą kartę, której nie umieli wykorzystać. Kampania jest tak ostra, że wkrótce trzeba będzie zmienić nazwę „zapisu polskiego” na „zapis emigracyjny”. Warto zaznaczyć, że w Kraju w dawnym zapisie podwójono zapis za partię do 1000, za robra do 2000. Robry zatem ciągnęły się w nieskończoność i obrotu przed partią bez 10 z kontrą równoważyła zapis za wygranie robra.

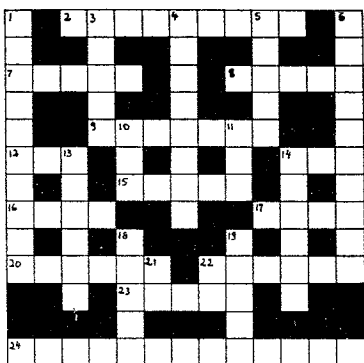
Międzynarodowy kontrakt wymaga umiejętności licytacyjnej, która dotychczas była u nas zgadywaniem i hazardem. Konieczne są do tego konwencje. W Kraju sygnie się jak z rekawa konwencjami jak Staymana, Texas, Gladiator, nazwy zupełnie obce polskim brydżystom na wychodźstwie. Również znane są i cytowane nazwiska czołowych graczy świata. Ukazują się stale nowe podręczniki gry w brydża.

Największym propagatorem postępu jest ukazujący się w Warszawie ciekawy, lecz na lichym papierze, miesięcznik „Brydż”.

Tej zimy po raz pierwszy Polacy wyruszyli w świat, by spotkać się z czołowymi graczami Zachodu. Występowali pod nazwą drużyny „Orbis”. Ekipe stanowili: S. Bitner, J. Czekanski, S. Łowiński, H. Niedźwiecki, A. Rożek, J. Wierzbicki, kierownik ekipy przewodniczący Warsz. L. Br. M. Rogowski. Są to nazwiska znane z dawnych czasów, zwłaszcza znany jest inż. Stefan Łowiński, który niedługo przed wojną zdobył mistrzostwo par Polski wraz z inż. Targolskim, oraz H. Niedźwiecki właściciel popularnego klubu brydżowego w Warszawie. W Wiedniu odnieśli oni drugość zwycięstwo nad silną drużyną austriacką, lecz w Kitzbuehel w walce o „Mitropa Cup” z udziałem najlepszych drużyn na świecie włoskiej i francuskiej, ulegli nieznacznie zagranicznemu duetowi. Przypisać to należy brakowi rutyny w turniejach międzynarodowych oraz otrząskaniu w różnych systemach licytacji przeciwników. Jeden sukces propagandowy odnieśli zdecydowanie. Obserwatorzy zagraniczni uznali, że Polacy wyróżnili się spośród innych elegancją manier i prawdziwie sportowym zachowaniem.

Kazimierz Schleyen

KRZYŻÓWKI Nr 228/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) tytułowa postać opery Debussy'ego; 7) chłopa, podobno; 8) hacel, 9) barbarzyńcy; 12) osobowość, ja; 14) brak napiecia; 15) imię żeńskie; 16) i 17) pierwotny mieszkawca Ameryki; 20) pobór; 22) męka jego jest przysłowiowa; 23) pocałunek; 24) aliancy.

Pionowe: 1) generał rosyjski z 19. wieku; 3) zgodnie (z wspan); 14) francuski pisarz romantyczny; 5) boginka zmieniona w drzewo laurowe; 6) postać komediowa farsy ludowej, ma garb z przodu i tyłu; 10) i 11) kwiat, krzew; 13) oznaka życia; 14) służy do obserwacji; 18) szybki; 19) handlowe rzeczami kradzionymi; 21) sylaba ze słowa megalomania; 22 nie gdzie indziej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 223/57

Poziome: 1) struś, 4) Rydel, 6) Śniadecka, 7) i 10) Oktawian, 9) Boh, 14) Pius, 15) dłoń, 18) szalawia, 20) Lot, 21) Zan, 22) stigmat, 23) i 25) karambol, 24) era.

Pionowe: 1) Szymon, 2) świt, 3) podłozie, 4) raca, 5) laguny, 8) Triest, 11) iloraz, 12) Astarte, 13) admirał, 16) Celnik, 17) Handel, 19) Alger.

Prymat głupstw wypisywanych o Polsce należy się Francuzom. Począwszy od opowiadań z lat dwudziestych, że na przedmieściach Warszawy grasują białe niedźwiedzie (znieskształcone echo smutnej przygody „Baśki Murmańskiej”), poprzez nie tak dawno serię artykułów w „Le Monde” o „hrabim” Piaseckim, wodzu „odrodzonego katolicyzmu” w Polsce, aż po artykuł p. Rémy w magazynie „Jours de France”.

Przedstawiciele wielu narodowości pisali i piszą źle o Polsce i o Polakach. Zmyślają, przeinaczają, przemilczają. Robią to jednak ze złym celem w zakamarkach swych zwojów mózgowych. Innymi słowy spełniają takie lub inne zadanie propagandowe. Francuzi nie życzą nam źle (przynajmniej na papierze) i piszą bzdury con amore, dla samej przyjemności pisania bzdur.

Veni, Vidi, Scripsi...

Z okazji dziesięćdziesiątej rocznicy urodzin Weyganda p. Rémy napisał artykuł szumny jak trykolor na wietrze. Kariera Weyganda była długa i zapewne żmudna, jak zwykle bywa u sztabowców. Koncowa jej faza w czerwcu i lipcu 1940 roku nie należała do najszcześniejszych, za co należy mu się współczucie i nie więcej. W pierwszej wojnie światowej był doskonałym wykonawcą rozkazów Focha. Niewystarczające za tytuły, by wejść na karty historii w jednym szeregu z Turenne, Maréchal de Saxe i Napoleonem.

Tytuł taki znalazł zatem jako zwycięzca w „Ośmiennastej decydującej bitwie świata” t. zn. w bitwie warszawskiej z sierpnia 1920 roku... Nie wiemy czy we własnym przekonaniu czy też tylko w przekonaniu p. Rémy, który pisze pod jednym tytułem: „Jeden miesiąc w Polsce”.

Co Pan Generał robił w Polsce? — zapyta go ktoś nieco później. (Weygand) odpowiedź mu w następujących kilku wierszach wypisanych na skrawku papieru:

- 25 lipca. Przyjazd generała Weyganda.
- 27 lipca. Rząd polski prosi go o objęcie kierownictwa Sztabu Głównego.
- 6 sierpnia. Plan bitwy jest postanowiony.
- 13. Początek ofensywy sowieckiej.
- 14—15. Decydująca bitwa.
- 16. Początek ofensywy (polskiej).
- 17—18. Rozwój ofensywy, pościg.

POLACY W PETERBOROUGH

W m. Peterborough (80 mil na półn od Londynu) odbyło się w niedzielę dn. 25 maja zebranie z udziałem miejscowych Polaków, do których przemówienia wygłosili przybyli z Londynu, członek Rady Jedności Narodowej red. P. Heciak (n.t. sytuacji w Kraju i roli emigracji) oraz płk. Pelc, przewodniczący Skarbu Narodowego Jedności na W. Brytanię.

W zebraniu wzięło udział około 80 Polaków. Zgail je p. L. Reinert, przewodniczący Komitetu Parafialnego. Po przemówieniu red. Heciaka trzy śliczne krakowiaki odtańczyły z wdziękiem i talentem trojka i krakowiaka w strojach narodowych. Były to: Danusia Putaj, Helena Dominik i Krystyna Domanska. Tańce przygotowane były pod okiem nauczycielki p. Elżbiety Fryzendorf. Referat o znaczeniu Skarbu Narodowego wygłosił p. płk. Pelc. W zebraniu wzięł m. in. udział ks. prob. J. Jądzewski oraz Polacy z okolicy, którzy pracują w pobliskich wielkich ceglarniach i fabrykach motorów.

NOWE WYDAWNICTWO

„LIBELLI”

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE”

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd.

London S. W. 11.

BIJOU OF LONDON (H. KANTECKA)

Polski sklep gotowych ubiorów damskich i materiałów tekstylnych. Najmodniejsze — najnowsze — najlepsze gatunek — najniższe ceny.

NA RYNEK WEWNĘTRZNY I WYŚKŁEK DO KRAJU.

Cenniki i próbki materiałów na żądanie.

194, NORTH END RD., LONDON, W. 14. FUL 3770 (Nad jubilerem).

... od szpilki

Wszystko WYŚKA TAZAB

22, ROLAND GARDENS - LONDON - S.W.7

do samochodu ...

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

— 21—24. Kapitulacja sił bolszewickich przypartych do granicy niemieckiej.

— 25 sierpnia. Odjazd generała Weyganda.

Kropka. Koniec. Kurtyna.

Faniary.

Nie ma się o co oburzać, skoro się można szczerze uśmieć. Nie z Weyganda oczywiście, który niczym nie zawinił ani teraz ani w roku 1920, lecz z p. Rémy, który otrzymuje niniejszym wielką i anegdotyczną „Palme Académique” na fioletowej wstążeczce zamiast pierwszej nagrody w konkursie „Ślepi o kolorach”.

Rakoczy zagranicą

Z Paryża do Katowic. W „Dzienniku Zachodnim”, bardzo przyjemnym gazecie, gdyż drukuje karykatury Gwidona Miklaszewskiego, ukazały się reportaż z pobytu w Londynie, podpisane: Jan Rakoczy. Nie ulega wątpliwości, że facet jest stara. Starania jego idą w dwóch kierunkach. A mianowicie. Po pierwsze notuje pilnie różne informacje, które mu podsuwają mniej lub więcej dowcipni rozmówcy w „Ognisku Polskim”. Po drugie, robi co może, by spisać wszystko co widział i słyszał i czytelnikom do wierzienia podać styl znośnym, zbliżonym miejscami do niegorszego felietonu.

Warto jednak niekiedy nie ustawać w wysiłkach i próbować zrozumieć to co się widzi i słyszy, oraz, rzecz niemięcej wagi, sprawdzić. Pomijam „urzędowe” bzdury wypisane na użytek propagandy w rodzaju „informacji” o prywatnym życiu gen. Andersa, o „wyjeździe do Polski” Michała Grażyńskiego, o gen. Borze-Komorowskim, i o „obronie kolonializmu”, przeprowadzonej przez tajemniczego bankiera na „five-o'clock-tea”, która zdaniem p. Rakoczego jest „znana i u nas herbata popołudniowa”. Szkoda tylko, że nie dodał „zupelnie nie znana w Anglii”, Ograniczamy się do kilku kwiatków informacji zebranej nie w stawie z kaczkami lecz na łące w Hyde Parku pod kopytkami pasących się baranów.

„Krawatów jaskrawego koloru... mało na Regent Street, gdzie ubierają się gentlemani, czy w West-Endzie, gdzie mieszkają”. W „West-Endzie” mieszka niewielu „gentlemanów”. Wśród mieszkańców przeważają koty i dozoryci biur. Regent Street znajduje się właśnie na West-Endzie.

Rakoczy dosłyszal się w języku londyńczyków wpływów amerykańskich. Pogratulował analitycznej znajomości gwary cockniejskiej, z którą nie mogą sobie poradzić zawodowi lingwiści angielscy. Rakoczy jest także genialnym tłumaczem. Zupełnie na miarę Boya...

Na przykład tytuł komedii muzycznej („zastępującej nasze operetki”) „Annie get your gun” wykłada na jezyk polski: „Anno, lap za rewolwer!” W opisie „South Kensington” i „Brompton”, czyli „SW 1” i „SW 7” znajdujemy wzmiankę o „(King) Albert Hall”. „King” jest w nawiasie. Imponujący pomnik przemysłu ceglarskiego, w którym odbywają się imprezy koncertowe, nazwano „Albert Hall” na cześć małżonki królowej Wiktorii, któremu ani w głowie nie powstawała rewolucyjna myśl obwołania się królem. Ostatni król w Anglii, który miał na imię Albert, był zapewne współczesnym naszej Rzepichy. Zmarło mu się w roku 900 (dziewięć, zero, zero).

Rakoczy bardzo sobie chwali angielskie śniadanie. Zjadł boczek z jajkiem i podkreśla z naciskiem, że boczek z jajkiem to wcale nie „ham and eggs”, lecz właśnie „bacon and eggs”. Jakże trafne spostrzeżenie! Podobnie i u nas, gdy jemy kiełbasę z kapustą, nie nazywamy jej potrawą kapustą ze sznycelami. Tylko drogie to śniadanie. „W 10 20 szylingów urzędnika i 40 czy nawet 60 szylingów wykwalifikowanego robotnika”. Przy takich zarobkach rzeczywiście nie można sobie pozwolić na więcej niż jedno śniadanie na tydzień. A może na miesiąc?

Dość. Nie mam wcale zamiaru wysmiewać p. Rakoczego. Nikt przecież nie ma obowiązku znać Anglii i Londynu. Można się bez tego doskonale obyć. Nawet gdy się o nich pisze. Pod tym względem przykład Mackiewiczza działa widocznie na dziennikarzy w Polsce. P. Rakoczy wspomina go nawet mimochodem. Nie wystarczy jednak pisać bzdur o Londynie, by Mackiewiczowi dorównać...

Ostatnie zdanie pomyślane jest jako kom-

plement dla p. Rakoczego, nie dla p. Mackiewiczza.

Kaktus

Od połowy marca ukazuje się w Poznaniu pismo humorystyczne pod nazwą „Kaktus”. Jest to dodatek tygodniowy do „Głosu Wielkopolskiego”, który tłumaczy swe prawo do istnienia drukując na stronie tytułowej: „Niech kwitną wszystkie kwiaty”. A zatem i kaktusy.

„Kaktus” nawiązuje do tradycji „Klubu Szycerskiego”, w którym popisywali się kiedyś satyrycy tej miary co Gerzabek, Swinarski, Sztajdinger i Balicki, dekorator Szpinger, felietonista Arkady Fiedler i pieśniarz Tola Korian. Nazwiska prawie historyczne. Redaktor „Kaktusa”, Zygmunt Jabkowski, miał wówczas około dziesięciu lat.

„Kaktus” ma podobno trochę kłopotów z cenzurą. Prześtudiowałem dokładnie komplet wszystkich numerów i przynajmniej ze skrucha, że nie wiem co mogło spowodować zmaraszenie brwi i czyje.

Kawały są lepsze i gorzej, wierszyki nader liche, felietoniki bardzo dobre. Rysunki i karykatury różne, niektóre zdradzają nieposłusznego talent. Humor jest bardzo lokalny. Lektura „Kaktusa” jest na ogół przyjemniejsza niż urzędowych „Szpilek”, które są zbyt na mój gust wysublimowane i wymagają dobrej znajomości różnic między rozmaitymi odchyleniami różnych doktryn.

„Kaktus” zdradza manierę tęsknoty do dyskusji i teoretycznej satyry, niż troski o ład i porządek na codzień. Łatwiej mu przychodzi drwić z braku jarzyn, niż z socrealizmu w literaturze. To dobra cecha.

W rubryce „Wiadomości niesprawdzone” w numerze 5 czytamy:

„NRD (Nazwa komunistycznych Niemiec Wschodnich) — Uczni dokonali ostatnio doniosłego odkrycia. W oparciu o księgi ewidencyjne ludności stwierdzili oni, że w demokracji ludowej żyje się nie tylko lepiej i taniej, ale i szybciej”.

Autościsk

Nieznaczny spadek ilości sprzedanych w r. 1956 nowych samochodów w Stanach Zjednoczonych nie zmienia faktu, że jeden pojazd mechaniczny wypada na niecałych trzech mieszkańców. W Anglii jeden na osmiu, w innych krajach Europy Zachodniej, zwłaszcza we Francji, w Belgii i w Niemczech Zachodnich, samochodów sprzedano w ostatnim roku o kilkadziesiąt tysięcy więcej niż w roku poprzednim.

W miarę przybywania nowych wozów problem ruchu na szosach i na ulicach miast staje się coraz ostrzejszy. W Ameryce buduje się wiele dróg i autostrad. Odległości i przestrzeń sprawiają, że zatłoczenie powstaje tylko w niektórych punktach, zwłaszcza przy rogatkach na t. zw. „Turnpikes”, które amortyzują kosztą swego budowy i utrzymania pobierając opłaty od podróżnych. W rejonach gestej zabudowy miejskiej powstają trasy przelotowe, określone i kilkopoziomowe. W centrum miast jednak panuje ścisła niesamowitość, zwłaszcza w miastach starych i o zwartej zabudowie jak na przykład Nowy York.

W Europie Szwajcaria wygląda jeszcze gorzej. Samochodów jest co prawda mniej, lecz skupiają się po największej części właśnie w miastach. Paryż wprowadził ruch jednokierunkowy na obu brzegach Sekwany i wybudował, względnie wykańcza budowę, ulic przelotowych. Londyn buduje kilka autostrad wylotowych, które mogą odkorkować wyjazd z miasta w godzinach największego nasilenia ruchu. Centrum miasta wygląda jednak rozpacziwie, podobnie jak Place de la Concorde, na którym odbywa się nieprawdopodobny kołowrotek i skomplikowany proces wymijania wozów jadących w siedmiu zasadniczych kierunkach.

Oxford Street w Londynie jest tak zatłoczony, że przejście piechotą z Marble Arch do połowy jej długości zajmuje często tyle samo czasu ile jazda samochodem lub autobusem. Jedną piątą czasu spędza kierowca stojąc przed światłami, lub po prostu stojąc w niekończącym się ogonku samochodów. Przeciętą szybkości nie przekracza 12 kilometrów na godzinę. Dołącza się do tego zmorza parkowania. Dobrąsny na miejsce nie ma bowiem gdzie samochodu ustawić.

Na szczęście nie wolno trąbić ze złości. Danteska męka odbywa się zatem w zupełnej ciszy. Z dala, na przykład spod drzew Hyde Parku, cisza ta szumi nieustannie i niepokojącym echem męczących się motorów i ścierających się opon. Zawieszony nad kierowcą człowiek żuje przekleństwa, kopci jeden papierosa za drugim i czeka.

Samowyklinanie

W Paryżu przynajmniej od czasu do czasu odzywa się szybka i gwałtowna wymiana poglądów między kierowcami, zakończona jednym słowem: Salue! W Londynie ożywienie następuje tylko w chwilach, gdy elegancka kobieta beztrząsco ustawia swego „Zephyra” lub „Rovera” w poprzek jezdni i barykaduje drogę na amen.

Zując przekleństwa każdy kierowca przeklina samego siebie. Jego samochód, nawet najmniejszy, zajmuje przecież niepotrzebnie dziesięć razy więcej miejsca niżby sam zajął jadąc autobusem...

Wśród samochodów przemyskają się chylkiem i zygawką, byle do przodu, chmary skuterów, motocykli i zwykłych rowerów. Rowerów jest najmniej. I nie dziwnego. Jazda na nich wymaga bowiem albo akrobacji godnej kozackiej „dżigitówki”, albo zupełnej obojętności na zjawiska życiowe. Rowerzyści składają się też z dwóch tylko kategorii. Albo piętnastoletni chłopcy, albo starcy powyżej siedemdziesiątki, których już nie z równowagi wyprowadzić nie może.

Koniom też nie było łatwiej

Piszę się ciągle, że trakaeria konna była szybsza. Okazuje się, że nie. Ulice były te same, lecz często węższe. Ilość pojazdów mniejsza, lecz za to każdy z nich był dłuższy o długość konia. Zatory powstawały dokładnie w tych samych miejscach. Jedynie reakcje ludzkie były mocniejsze i woznice lub furmani okładali się nawzajem bami. Co ciekawiej padające konie tarasowały drogę częściej i skuteczniej niż się to zdarza na skutek uszkodzeń motoru.

Zagadnienie jak rozwiązać problem ruchu kołowego na Hyde Park Corner pasjonowało już londyńczyków z okazji pogrzebu Wellingtona.

J. P. H.

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

S. K.

Europa między Ameryką i Rosją

O BECNA faza rozmów rozbrojeniowych między Ameryką i Rosją wzbudza w wielu kołach europejskich obawy, że ewentualne porozumienie rosyjsko-amerykańskie może zaszkodzić interesom Europy.

Najbardziej zagrożone spośród krajów europejskich czuły się Niemcy. Jakkolwiek obecni władcy Kremla mogą być zainteresowani w przyhamowaniu wyścigu zbrojeń, jasne jest, że chcą oni takiego porozumienia, które utrwaliłoby *status quo* w Europie. Utrwalenie zaś *status quo* oznacza utrwalenie podziału Niemiec. Amerykańskie manewry dyplomatyczne, dotyczące rokowań rozbrojeniowych, zrodziły w Niemczech, jak pisał „Times”, podejrzenia, że Ameryka i Rosja gotowe są porozumieć się w tej sprawie, traktując europejskich sojuszników, jak doświadczalne świnki morskie. W Ameryce zaś odzwajemiano się po dejrzeniach, że Niemcy założą *veto* przeciw każdej umowie rozbrojeniowej.

Takie było tło wizyty kanclerza Adenauera w Waszyngtonie. Adenauer wrócił z Ameryki jak tryumfator. Używał on oficjalne zapewnienie, że Stany Zjednoczone nie zamierzają podjąć żadnej akcji na polu rozbrojenia, która zaszkodziłaby sprawie zjednoczenia Niemiec. Wspólny komunikat z rozmówcami, Eisenhowera i kanclerza Adenauera, mówi, że Ameryka ma obecnie zamiar osiągnąć z Rosją jedynie porozumienie *wstępne*. Jeśli by z tych pierwszych kroków miała się wyłonić możliwość zawarcia pełnej umowy rozbrojeniowej, to nie będzie ona podpisana bez poprzedniego rozstrzygnięcia sprawy zjednoczenia Niemiec. Rząd Stanów Zjednoczonych obiecał, że w wypadku zawarcia wstępnego porozumienia rozbrojeniowego wystąpi z wnioskiem o zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw dla omówienia sprawy zjednoczenia Niemiec.

Ciekawe jest to wyrażenie „*Timesa*” o niemieckim *veto* w sprawie rozbrojenia. Wynika z tego, że Niemcy mogą, jeżeli zechcą, uniemożliwić ogólny układ rozbrojeniowy. Dotyczy to zresztą nie tylko Niemiec. Zasługuje na uwagę fakt, że Dulles musiał dwukrotnie w ciągu tygodnia tłumaczyć się, iż wszystko, co w sprawie rozbrojenia dotyczy Europy, może być zrobione jedynie za zgodą państw europejskich. Najwidoczniej czynniki amerykańskie wdały się z Rosją w rozmowy o stworzeniu pasa inspekcji i kontroli w Europie, nie zapytawszy przedtem zainteresowanych państw europejskich, czy się na to zgadzają i państwa te zaprotestowały.

Europa zawsze buntuje się przeciw wszystkiemu, co zakrawa na dwustronne, sowiecko-amerykańskie porozumienie. A obecna faza rokowań o rozbrojenie ma niewątpliwie charakter rozmów dwustronnych, co Rosja stara się szczególnie podkreślać. Wynik przeto wizyty Adenauera w Waszyngtonie został powitany w Europie z zadowoleniem. Wydaje się bowiem, że kanclerz niemiecki nieco zahamował zbyt daleko idącą gorliwość rozbrojeniową p. Stassena, przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Podkomisji rozbrojeniowej ONZ.

Pan Stassen jest posądzany, że chce sobie na sprawie rozbrojenia zdobyć kapitał polityczny, który by mu umożliwił w przyszłości zdobycie urzędu prezydenta. Jest to jednak sprawa raczej osobista. Ponadto prasa brytyjska kwestionuje motyw obecnej amerykańskiej polityki. Tygodnik „*Time & Tide*” mając na względzie doświadczalne wybuchy bomby wodowej, dokonywane przez W. Brytanię, pisze, że zmęczony prezydent amerykański i defensywnie usposobiona grupa przywódców sowieckich chcą wzajemnego porozumienia, ponieważ okazało się, iż Ameryka i Rosja przestały być jedynymi kontrolerami przyszłego

dobrobytu świata. W tych warunkach, pisze dalej wspomniany tygodnik, pierwszym celem rządu brytyjskiego powinno być zdobycie zabezpieczenia, że umowa rozbrojeniowa nie osłabi *zachodnio-europejskiego przymierza*.

Jest to chyba pierwszy wypadek, że brytyjski organ prasowy postawił z naciskiem sprawę siły europejskiego przymierza, a pominął milczeniem Sojusz Atlantyczny. Może to jest głos odosobniony, lecz wyraża on istniejące nastroje i obawy, by interesy Europy nie zostały poświęcone na ołtarzu sowiecko-amerykańskiego porozumienia.

We Francji dziennik „*Le Monde*” postawił zagadnienie stosunku Francji do propozycji rozbrojenia atomowego. Nawoływał do określenia, czy i na jakich warunkach Francja może zrzec się prawa przynależności do „klubu atomowego”, który stara się utwierdzić swój monopol. Odpowiedź przyszła w parę dni potem. Dał ją pan Moch, delegat francuski w Podkomisji rozbrojeniowej ONZ. Oświadczył on, że z nim państwa nieatomowe zrzekną się swego prawa do produkowania broni atomowej, przedtem obecne państwa atomowe muszą poniechać swojej produkcji, a istniejące składy tej broni zdemontować i obrócić na użytek pokojowy.

Powyższe stanowisko brzmi jak *veto* Francji w stosunku do projektów zamknięcia jej drogi do stania się mocarstwem atomowym. Nie podobna się bowiem spodziewać, by Ameryka, Rosja i W. Brytania zgodziły się zniszczyć swoje składy broni atomowej. Zagadnienie powyższe ma niezmienne doniosłe znaczenie dla przyszłości Europy. Bez broni atomowej żadne państwo nie jest dziś siłą militarną pierwszej klasy. Francja jest jedynym państwem w Europie kontynentalnej, które ma możliwość stania się mocarstwem atomowym. Jeśli Francja ten cel osiągnie, tym samym kontynentalna Europa stanie się współczesną siłą wojсковą. Bez tego Europa zostanie w dalszym ciągu skazana na niemoc i zależność.

Europa broni się przed skazywaniem jej na trwałą zależność. Taki jest łączny sens ustosunkowania się do rokowań rozbrojeniowych W. Brytanii, Francji i Niemiec zachodnich. Powzięta jednostronnie decyzja brytyjska wyłamania się z ustalonych przez Stany Zjednoczone ograniczeń handlu z Chinami jest w pewnym stopniu gestem, podkreślającym niezależność europejską, ponieważ inne

państwa, jak Francja, Niemcy zachodnie itd. chętnie pójdą w ślady W. Brytanii, by rozszerzyć swój handel z Chinami. Nie chodzi w tym wypadku o zupełne przekreślenie ograniczeń handlowych, lecz o przyjęcie dla Chin takiej samej listy towarów zakazanych do eksportu, jaka obowiązuje w stosunku do Rosji.

Paryski „*Le Monde*” napisał o tym wydarzeniu, że „W. Brytania wybrała wolność” i jakby zemdlała się za stanowisko Ameryki w zatargu o Kanał Sueski. Nie jest to oczywiście zemsta w pełnym znaczeniu tego słowa, bo w trzeźwej i rozsądnie prowadzonej polityce element zemsty nie wchodzi w rachubę. Ale jest to pewnego rodzaju wyrównanie bilansu świadczeń wzajemnych w obozie zachodnim. Państwa europejskie uznają w przeszłości zdecydowaną przewagę interesów Ameryki na Dalekim Wschodzie i podporządkowały tam swoją politykę wymaganiom amerykańskim. Spodziewają się one za to wzajemności na terenie Środkowego Wschodu. Spotkał je zawód. Wyłamują się więc one częściej o podtrzymywanie amerykańskiej wojny gospodarczej przeciw komunistycznym Chinom, w imię własnych interesów handlowych. Ich przykład może zaraźliwie podzielać również na Japonię.

TRUDNO jest pominąć milczeniem puszczanie na amerykańskich ekranach telewizyjnych wywiadu z Chruszczowem, ponieważ ten fakt jest charakterystyczny dla obecnej fazy stosunków sowiecko-amerykańskich. Dulles podobno wyraził niezadowolenie z tego prywatnego przedsięwzięcia, ale uczynił to po fakcie. Niewątpliwie mógłby temu zapobiec, gdyby burdzo chciał. Można sądzić, że puszczanie Chruszczowa na telewizyjne ekrany było częścią rekompensacji za niezapraszanie go do Ameryki, o co on się bardzo upomina.

„Wujcio Nikita” — jak go już nazywają w Ameryce — przepowiedział Amerykanom, że ich wnuki będą żyli w ustroju „społecystycznym”, że reżym Kadara będzie kwitł przez wieki i oświadczył, że nie broniłby komunistycznego systemu, gdyby musiał on być podtrzymywany przy pomocy siły zbrojnej...

Dla nas, Polaków, tego rodzaju wystąpienia nie wymagają komentarzy. Ale jaka jest reakcja milionów słuchaczy amerykańskich? Czy gorszy bezczelność wygłaszanych kłamstw, czy też bardziej imponuje im tupet i pewność siebie? Czy „wujek Nikita” nie zdobędzie sobie częściowo w uśmieszkach Amerykanów pozycji, jaką miał czasu wojny „wujek Józio”? Oto pytania pełne niepokoju.

Wywiad, który obudził nadzieje

(Dokończenie ze str. 5)

ostatnio i w miarę wzrostu wpływów marksizmu-leninizmu na robotników wszystkich państw należy się liczyć — zdaniem Chruszczowa — z ich dalszym przybywaniem, ponieważ — jak sądzi on — stanie się modne przyznawać się do markso-leninowskiej teorii. Niemniej, kto przedstawia siebie jako komunistę, a naprawdę nim nie jest, to ujawnia się w jego czynach i znajduje wyraz w faktach.

„W tym — mówił Chruszczow dosłownie — trzeba zrobić porównanie z oddziałem maszerujących żołnierzy. Cała rota idzie noga w nogę, a jeden żołnierz nie trzyma z nimi kroku. Taki żołnierz powinien wyjść z szeregu i umieścić się gdzieś w ogonie, poki nie nauczy się maszerować. Taki jest porządek w wojsku i takiego porządku mi trzymamy się w sprawach markso-leninowskiej teorii... my nie znosimy żadnych odchyłań od markso-leninowskiej teorii. My chcemy zawsze trzymać w czystości markso-leninowską teorię”.

Na pytanie, czy mógł by nazwać konkretnie niektórych „łże-komunistów”, Chruszczow uchylił się od tej

odpowiedzi, ograniczając się do powtórzenia, że jest ich obecnie niemało.

Na pytanie, czy obecnie jest więcej szans zachowania pokoju, czy wybuch wojny, Chruszczow odpowiedział, że „jest bardzo trudno powiedzieć, w którą stronę przeważa się szala — ku wojnie czy ku pokojowi. Zagadnienia wojny i pokoju — mówił dalej — zależą od wielu okoliczności, nie tylko od Związku Radzieckiego, lecz także od innych państw. Mówię konkretniej, najbardziej zależą od Stanów Zjednoczonych Ameryki i od Związku Radzieckiego... Trudno — powtórzył kończąc ten temat Chruszczow — powiedzieć, w którą stronę przeważa się szala”. Na drażliwe pytanie, czy reorganizacja administracji przemysłowej dokonywana jest obecnie w Rosji, pozostał w związku ze sprawami pokoju i wojny Chruszczow stanowczo zaprzeczył temu.

★

Wywiad, którego wyjątki przytoczono lub omówiono powyżej, jest interesujący nie tylko ze względu na

KRONIKA TYGODNIA

29 maja

Królowa Elżbieta i książę Filip w drodze powrotnej z Danii, dokonali przeglądu floty brytyjskiej.

Przywódca Chrześcijańskich Demokratów, Pflimlin, otrzymał misję utworzenia nowego rządu francuskiego.

Amerykański sekretarz skarbu, Humphrey, ustąpił ze stanowiska w rządzie. Miejsce jego zajął Anderson, b. sekretarz marynarki.

Dulles ostrzegł dziennikarzy amerykańskich, by nie oczekiwali szybkiego zwołania konferencji 4-ch mocarstw w sprawie rozbrojenia.

Rada Przymierza Północno-Atlantyckiego zebrała się w Paryżu dla omówienia zagadnień rozbrojeniowych.

W. Brytania przyjęła z zadowoleniem wyniki ostatnich narad Adenauera z Eisenhowerem i Dullesem.

Nowy premier włoski, Zoli, przedłożył parlamentowi swój program działania.

Premier duński, Hansen, na czele koalicyjnego rządu przedstawił się parlamentowi.

30 maja

Rząd brytyjski wbrew dotychczasowym ograniczeniom, wprowadzonym głównie przez Amerykę, postanowił rozszerzyć zakres swego handlu z Chinami komunistycznymi. Obróty zostaną podwójone.

Amerykański Departament Stanu oświadczył, że jest „rozczarowany” stanowiskiem zajętym przez rząd brytyjski wobec Chin komunistycznych.

Rząd brytyjski odrzucił ofertę arcybiskupa Makariosa, który wyraził gotowość podjęcia w imieniu ludu cypryjskiego dwustronnych rokowań z W. Brytanią.

W Bejrucie wybuchły zaburzenia o charakterze antyamerykańskim. W rozruchach zginęło 5 ludzi.

Anglo-egipskie rozmowy finansowe w Rzymie nie dały oczekiwanego rezultatu.

Nehru zaprzeczył, jakoby Rosja sowa ofiarowała Indiom samoloty oraz inną broń.

Adenauer powrócił z Waszyngtonu do Bonn.

Zukow po 3-dniowym pobycie na Węgrzech odleciał z Budapesztu.

10 tysięcy mieszkańców Sofii zostało przymusowo usuniętych z miasta w ciągu ostatniego kwartału.

Leonold Staff, słynny poeta polski, zmarł w Skarżysku w wieku lat 79.

31 maja

Selwyn Lloyd, brytyjski minister spraw zagranicznych, oświadczył, że Organizacja Narodów Zjednoczonych przeżywa ciężki kryzys, który zagraża jej istnieniu. Przyczyną i dowodem tego jest odmienne traktowanie przez nią ostatniego konfliktu sueskiego oraz tragicznego postępowania Rosji sowa na Węgrzech.

Na centralnym Pacyfiku nastąpił drugi brytyjski doświadczalny wybuch wodorowy w tegorocznej serii.

W jednej z wioszek algerskich wszyscy mężczyźni powyżej 15 lat w liczbie 300 spośród ludności muzułmańskiej, zostali w okrutny sposób wymordowani przez fanatyków algerskich, za rzekome sprzyjanie Francuzom.

Prezydent Coty zwrócił się z apelem do całego cywilizowanego świata w związku z tą masakrą i terrorem, panującym w Algierze.

W. Brytania przekazała uroczyste listnisz Mafrak w Jordani, wojskowym władzom tego kraju.

Znany pisarz amerykański, Arthur Miller, uznany został winnym odmówienia przed rokiem przed komisją Kongresu złożenia odpowiedzi na dwa py-

swoją treść. Fakt, że w ciągu krótkiego czasu odezwał się znów Chruszczow w bardzo zasadniczej sprawie polityki sowieckiej, tym razem zagranicznej, dowodzi dalszego rozszerzania się sfery jego wpływów i umacniania pozycji. Druga, interesująca strona wywiadu, to fakt pogrozkowo-pojednawczego zwrócenia się do opinii amerykańskiej w okresie, kiedy Kreml przystąpił pod przewodnictwem tegoż Chruszczowa do głęboko sięgającej i ryzykownej reorganizacji personalnej aparatu gospodarczego, zwanego na zachodzie menażerami. Nawrót przyjaznych, pokojowych rozmów z zachodem zdaje się obecnie odpowiadać taktyce rządu sowieckiego, mającego poważne kłopoty wewnętrzne. (z. s.)

tania, dotyczące jego związków z komunistami.

Rząd w Jordani zwrócił się do W. Brytanii o przyznanie mu pomocy gospodarczej.

W międzynarodowej komisji dla spraw chińskich w Paryżu Japonia, Portugalia i Norwegia poparły stanowisko W. Brytanii, w sprawie rozszerzenia handlu z Chinami komunistycznymi.

Adenauer poparł ostatnie propozycje amerykańskie w sprawie rozbrojenia.

Rząd brytyjski wyraził ambasadorem amerykańskiemu w Londynie „rozczarowanie”, z powodu wprowadzenia nowych opłat celnych na materiały włókiennicze.

Rozprawa w Izbie Lordów na temat Europy środkowo-wschodniej, została odwołana.

1 czerwca

37 muzułmańskich robotników rolnych w jednej z wioszek algerskich zostało wymordowanych w podobny sposób, jak ich 300 współwyznawców przed paru dniami w innej miejscowości.

W czasie pobytu Zukowa i Gromyki w Budapeszcie doszło do demonstracji antysowieckich.

Premier Tunisu zażądał wycofania ze swego kraju wszystkich wojsk francuskich w następstwie starcia między oddziałami francuskimi i tuniżyjskimi w pobliżu granicy Algierii.

1 żołnierz Izraela odniósł rany dostawczy się na egipskie pola minowe w pobliżu Gazy.

Rząd w Jordani cofnął debet wszystkim państwom egipskim.

2 czerwca

Wywiad z Chruszczowem ukazał się w telewizji amerykańskiej. W wywiadzie tym Chruszczow raz jeszcze zaproponował Amerykanom wycofanie ich wojsk z Niemiec i Francji w zamian za co Rosja byłaby gotowa wycofać wojska z Niemiec, Polski i Węgier.

Oficjalne pismo floty sowieckiej stwierdziło, że przybycie brytyjskich okrętów wojennych do portów tureckich na Morzu Czarnym, stanowi „akt nieprzyjazny” w stosunku do Rosji sowieckiej.

Wyrok śmierci wydano na Cyprze na młodego Cypryjacką, za posiadanie broni.

Z Węgier nadeszły wiadomości o aresztowaniu szeregu przywódców dawnej partii chłopskiej.

Rząd austriacki wystąpił z ostrym protestem wobec komunistycznych władz węgierskich z powodu nieustannych zajęć granicznych, zaminowania przez Węgrów pasa granicznego itd.

W Bejrucie stwierdzono, że niedawni demonstranci cieszyli się poparciem Syrii, Egiptu i komunistów.

3 czerwca

Eden powrócił do Anglii po operacji w Ameryce i oświadczył, że nie będzie brał czynnego udziału w polityce.

Trzy bomby wybuchły w Algierze, zabijając co najmniej 2 osoby i raniąc 30.

Na kongresie francuskiej partii socjalistycznej upadł wniosek, który przeciwstawiał się udziałowi socjalistów w nowym rządzie francuskim.

Rząd amerykański zażądał od komunistycznego rządu węgierskiego udzielenia informacji o dwóch zaginionych na Węgrzech studentach amerykańskich.

W Karaczi rozpoczęły się obrady Rady Paku Bagdadzkiego. Stany Zjednoczone zostały formalnie przyjęte do komisji wojskowej Paku Bagdadzkiego. Premier Iraku zwrócił uwagę na niepokój w Izraelu, Algierze, Kaszmirze i na Cyprze, które grożą członkom Paku Bagdadzkiego.

Dwa tysiące uczonych amerykańskich wezwało do zaprzestania dalszych doświadczalnych wybuchów termo-jądrowych.

Gomulka zażądał od Moskwy odwołania z Warszawy drugiego sekretarza ambasady sowieckiej.

4 czerwca

W Izbie Gmin doszło do starcia między premierem Macmillanem i jednym z szefów opozycji, Bevanem, na tle stosunku do bomby wodorowej. Bevan domagał się prowadzenia polityki zmierzającej do zaprzestania doświadczalnych wodorowych. Macmillan odpowiedział, że nie może dopuścić by W. Brytania znalazła się w sytuacji gorszej niż inne mocarstwa atomowe.

Nowy rząd włoski otrzymał wotum zaufania w senacie włoskim.

Adenauer zarządził specjalne śledztwo w związku z zatonięciem 13 żołnierzy niemieckich w czasie ćwiczeń na rzece Iller.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g aaryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu is. — W BELGII miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Cesky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Cesky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mies. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., W. p. 15, Montreal; S. L. Lemański, „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1186 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam 1.5.0.

Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Gria Białego”: 51a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WIllesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BAttersea 1445.